Nr. 2. Lwów — Niedziela dnia 3 Stycznia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 26 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Przyjezdne ogłoszenia na czwartej stronicy

Dziś:	C. po Now. Roku	N. przed Rozd.	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 7 m. 58	Długość dnia g. 8 m. 14
Jutro:	św. Tytusa B.	10 Mucz.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ 4 „ 12	Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny

Lwów 2 stycznia.

Z bałkańskiego półwyspu nadeszły wiadomości, nad któremi trzeba bodaj pobieżnie się zastanowić. Więc przedewszystkiem osądzono morderców Stambułowa, ale właściwie ich nie potępiono i to stanowi wybitny rys tej odmiennej moralności, która objawia się zawsze w młodych państewkach bałkańskich, świadcząc o tem, że one obyczajami swymi i pojęciami bynajmniej nie należą do Europy. Mówią, że Stambułow był tyranem, który nie szanował konstytucyi, a z przeciwnikami politycznymi postępował bardzo ostro; dziś za złe mu się bierze to, iż o dziewięć lat spóźnił rzucenie się Bułgaryi w ramiona rosyjskie, co wrzekomo miało tylko zły skutek i to ten, że pożyczki bułgarskie za granicą musiały być zawierane na dość ciężkich warunkach. Te zarzuty nie zasługują na rozważanie ani z politycznego, ani tembardziej z jurydycznego stanowiska. Fakt przedstawiał się prosto: jednego z najwybitniejszych ludzi w kraju, regenta, szefa gabinetu przez lat siedm, sternika nawy państwowej w czasie najgroźniejszej burzy, zamordowano na ulicy w sposób wyjątkowo okrutny i to już wtedy, gdy będąc w dymisyi, nie mógł żadnymi czynami wzbudzać mściwych pożądań, ale dla niektórych mógł być jeszcze niebezpieczny, jako siła, która znowu mogła przy sposobności stanąć na czele rządu. Tej okoliczności nie wolno zapominać, zwłaszcza dlatego, że aż obcych wpływów trzeba było użyć dla zmuszenia rządu do wytoczenia mordercom procesu. W półtora roku po mordzie, w listopadzie zebrał się sąd i zaraz musiał się odroczyć, bo ani świadków nie było, ani głównych morderców. Trybunał uchwalił wówczas zawezwać rząd, aby na nowy termin rozprawy dostawił i jednych i drugich, a szef gabinetu Stoiłow zaręczył, iż spełni żądanie sądu. Tymczasem przyszedł ten nowy termin i okazało się, że nietylko nie dostawiono żadnych osób, ale nawet gdzieś przepadli niektórzy z tych, którzy przy pierwszej rozprawie złożyli bardzo ważne świadectwa. Tak naprzykład nigdzie nie odszukano byłego żandarma Iwanowa, który był zeznał, iż policya dokładnie wiedziała o przygotowanym zamachu, o miejscu, na którem on miał się odbyć i o chwili wybranej na ten czyn zbójecki. O tem wszystkiem wiedziała władza tak wybornie, że prefekt policyi znajdował się w owym czasie w pobliskiej kawiarni, aby zaraz mieć dokładną wiadomość o spełnionym fakcie. Policyjny agent, który poprzednio podał był ten szczegół, także gdzieś zaprzepadł, więc i tej okoliczności sąd nie mógł zbadać. Z czterech zbójów dwaj główni: Halew i Taliu przebywają nie wiadomo gdzie, dwaj inni: Tiufekczyjew, który brał udział w zamachu na ministra Belczewa i na przedstawiciela dyplomatycznego Bułgaryi w Konstantynopolu Wulkowicza, oraz woźnica Acow zasiedli na ławie oskarżonych, obok Georgiewa, zupełnie jak się okazało niewinnego. Tiufekczyjew do spisku się przyznał i do tego, że jataganów dostarczył Halewowi i Taliuemu, a potem ułatwił im ucieczkę, sam jednak nie mordował, jeno patrzał z za węgła, działał zaś tak, powodowany żądzą zemsty za prześladowania, których doznał od Stambułowa. Acow wypierał się wszystkiego, pomimo niezbitych dowodów, że będąc stałym fiakrem Stambułowa, dał się przekupić zbójom, aby jechał noga za nogą. Obu ich skazano na trzy lata zwykłego więzienia, bez żadnych cywilnych następstw, przyczem jeszcze od owych trzech lat odliczono im dwudziesto-miesięczny pobyt w areszcie śledczym. Tak zakończono tę sprawę na zawsze — urąganiem poczuciu sprawiedliwości i pozostawieniem wrażenia, że od niektórych ster rządowych do ciemnych jaskiń, w których chowają się tacy ludzie jak Halew, Taliu, Tiufekczyjew, idą jakieś niewidzialne nici.

Druga wiadomość nadeszła z Konstantynopola, a głosi, iż przyjaźna postawa rosyjska względem Turcyi zaczyna zmieniać się w nieprzyjaźną. P. Nielidow zażądał od sułtana audyencyi, na której przedstawił mu grzecznie, lecz nader stanowczo, że najpierw musi przystąpić do naprawy finansów przy pomocy doświadczonego mu z Europy kapitału, a następnie — do reform ogólnych, administracyjnych i sądowych, które będą doradzone przez ambasadorów. Zostawił mu przytem jakie *promemoria*, która wyraża te myśli jeszcze dokładniej. Sułtan odpowiedział: „Przeczuwam, że jestem ostatnim kalifem, ale nie będę drugim chedywem“ — co znaczy, iż woli tron utracić i pogrzebać Turcyę, niż stać się takim nominalnym monarchą, jak wice-król egipski. Jakoż zaraz potem kazał pozostać w pałacu Izzetowi-bejowi, szefowi stronnictwa staroturckiego, wrogowi wszelkich reform, którego przedtem kazał był usunąć, w czem widziano pierwszy objaw zbliżenia się czasów reformowych.

Cała ta wiadomość opiera się widocznie na mniemaniu, że największą zwolenniczką odnowienia i wzmocnienia Turcyi przez reformy jest Rosya. Tymczasem takie przypuszczenie nie zgadza się ani z tradycyjną polityką rosyjską względem Turcyi, ani z rosyjskim interesem. Może rząd petersburski teraz nie myśli o zaborach kosztem Turcyi, lecz z pewnością nie wyrzeka się ich na zawsze, zatem woli, aby ona gniła, niż żeby miała się odrodzić i potężnieć. Nie było jeszcze takiego państwa, któreby dobrowolnie i świadomie zwiększało siły swych sąsiadów, owszem wszystkie i zawsze pracują nad ich osłabieniem. Kiedy się słyszy o reformach w Turcyi, o pomocy, okazywanej jej bez żadnego egoizmu, to się zawsze nie dowierza tym pięknym planom właśnie dlatego, że wykonanie ich chwyciła teraz w swe ręce Rosya. Trafnie to określił któryś dyplomata słowami, że „dyplomacya rosyjska działa w Turcyi tak, jak Penelopa, która w nocy prła, co przez dzień utkała“ i że prędzej można się spodziewać nieoczekiwanego wylądowania wojsk rosyjskich pod Bosforem, niż rzeczywistego popierania przez Rosyę reform tureckich. Pod tym względem ona bez porozumienia się ze stronnictwem staroturckiem jest z niem w zupełnem porozumieniu. I dlatego, czy opisana na wstępie audyencya p. Nielidowa u sułtana była taką, jak ją podają depesze, czy inną, zawsze nie można z niej wysnuwać nic przykrego dla Turcyi, dopóki ona wykręca się od reform.

W kilku miejscowościach wykryto w Hiszpanii spiski republikańskie zmierzające do wywołania rewolucyi, aby przez nią obalić władzę monarchiczną. Chwilę uznano za dobrą, bo prawie cała armia znajduje się na Kubie i na Filipinach. Z tego powodu dwór żąda od gabinetu, aby natychmiast odwołał z Kuby jenerała Weylera i proklamował nadanie tej wyspie samorządu; kilku ministrów również przemawia za tem; lecz Canovas trwa przy swem postanowieniu, iż pierwej musi być stłumione powstanie, a potem można nadać samorząd. Ta niezgoda w gabinecie grozi wybuchem przesilenia. Tymczasem wynurza się inne niebezpieczeństwo, mianowicie obawa, iż zwołany na 5 stycznia kongres Stanów Zjednoczonych zaraz na pierwszem posiedzeniu proklamuje niepodległość Kuby, co później, gdy już Mac-Kinley obejmie prezydenturę, może przy pewnych okolicznościach doprowadzić do wojny Stanów z Hiszpanią. Kilka londyńskich dzienników doniosło, iż możliwość podobnego obrotu rzeczy była gruntownie rozważana w gabinecie madryckim, z którego też wyszło zapytanie do głównych rządów europejskich, jakieby one stanowisko zajęły w takim wypadku, świadczące o skłonności Stanów do popierania wszelkich zamachów na prawa państw europejskich do ich posiadłości w Ameryce. Z Londynu i Paryża dano odpowiedź wymijającą, że na razie nic stanowczego oświadczyć w tej mierze nie można, przyczem lord Salisbury zwrócił uwagę na to, że właśnie przyszedł do skutku między Anglią a Stanami traktat, na mocy którego wszystkie nieporozumienia między temi państwami będą rozstrzygane przez sądy polubowne. Z Rzymu odpowiedziano, iż w razie tak strasznego nieszczęścia jak wojna, Włochy najchętniej ofiarują przyjacielskie pośrednictwo, ale innego poparcia okazać nie mogą. Co oświadczyły inne mocarstwa, dotąd nie wiadomo. Niemieckie biuro Wolffa oznajmiło z tego powodu, iż rząd berliński nic odpowiedzieć nie mógł, bo podobnego pytania nie otrzymał z Madrytu, a zresztą i otrzymać nie mógł, bo w Ameryce nie posiada żadnego terytoryum. To samo może się stosować do Austryi i Rosyi.

Czy gabinet madrycki porozumiewał się w ten sposób z rządami europejskimi, czy nie, o to mniejsza. Sądzimy, że się nie porozumiewał, bo mógł z góry wiedzieć, co mu odpowiedzą. Ważne jest to, że w Stanach Zjednoczonych opinia dziennikarska zachęca powstańców kubańskich do dalszej walki i z góry w ich imieniu zapewnia, że oni nie zadowolą się autonomią, lecz złożą broń dopiero po utworzeniu na Kubie odrębnej republiki.

Zgadza się to z tem, co teraz oświadczył w Londynie przybyły tam delegat powstańców kubańskich don Juan Fernandez. Rzekł on, że to jest wojna o zupełną niepodległość, wojna do ostatniej kropli krwi, bynajmniej zaś nie rasowa, jak utrzymuje rząd madrycki. Szalone bezprawia urzędników hiszpańskich, wiecznie głodnych i gdy się nasycą zastępowanych znowu głodnymi, wywołały nareszcie tę rozpaczliwą wojnę. „Nieprawdą jest, mówił p. Fernandez, że to jest rasowa walka murzyńskich mieszańców z krwią białą. Ja sam, i pierwszy dyktator Franciszek Gomez jesteśmy czystej krwi Hiszpanie. Teraźniejszy naczelny wódz nasz Calito Garcia pochodzi z rodziny grandów kastylskich i nie ma w swych żyłach jednej kropli krwi murzyńskiej. Pod sztandarami naszymi stoi 75 000 żołnierzy, z nich zaś najmniej 50.000 białych, a dopiero reszta składa się z kreolów, metysów i murzynów. Zresztą w ogóle na Kubie bardzo mało murzynów czystej krwi. My też murzynami nazywamy dzieci takich małżeństw, w których żoną jest Europejka, a mężem — quadron, t. j. człowiek posiadający mniej więcej czwartą część krwi afrykańskiej. Takie potomstwo nic się rysami i cerą nie różni od południowych Europejczyków, zwłaszcza od mieszkańców Sycylii, wysp Balearskich, Grenady lub Sewilli. Kreolowie i metysi są w różnym stopniu mieszańcy Europejczyków i autochtonów kubańskich. Do niedawna mieliśmy w istocie dużo prawdziwych murzynów, lecz ci, jako pozbawieni praw obywatelskich i przywiązani jako własność do folwarków, poczęli zbiegać do Stanów Zjednoczonych, odkąd tam po wojnie secesyjnej równouprawniono murzynów — i teraz jest ich na Kubie zaledwie garstka. W naszej armii najwięcej służy Hiszpanów, a po nich mamy sporo naturalizowanych Francuzów, Anglików, Amerykanów, Niemców i innych Europejczyków, których rodzice lub dziadowie osiedli na wyspie. Rzecz prosta, że oni nie mogą mieć rasowej antypatyi do Europejczyków, lecz tylko postanowili zrzucić z siebie jarzmo znikczemniałej władzy kolonialnej“.

Przytoczyliśmy te słowa don Juana Fernandeza, jak przytaczaliśmy przedtem madryckie opisy stosunków na Kubie. Po czyjejkolwiek stronie więcej słuszności, zawsze faktem jest, że powstanie, przedstawiające obraz głębokiej wzajemnej nienawiści, mocno szkodzi i Hiszpanii i Kubie, a przedtem tylko wszędzie prądy rewolucyjne i daje zyski spekulantom politycznym.

Komedyjki sejmowe.

Piszą nam z Wiednia 31 grudnia:

Ostatnia krótka sesya sejmów krajowych stwierdza spostrzeżenie Petroniusza, że „mundus universus exercet histrioniem.“ Tylko nasz Sejm, dbały o swą powagę, nie odegrał komedyi, jak inne. Że wszędzie, a więc także u nas, znajdują się skrajne żywioły, które nie zadowalniając się znacznem rozszerzeniem ustaw wyborczych do Izby poselskiej, żądają natarczywie dalszych „reform“ za pomocą zniesienia pośredniego wyboru w kuryi włościańskiej, nie ulega wątpliwości. Te żywioły nie odgrywają komedyi. Ale w innych sejmach odegrały ją tak Wydziały krajowe, jako też główne stronnictwa, gdy u nas te właśnie czynniki odmówiły wszelkiego udziału w komedyi.

Najzabawniej odegrała się ona w Pradze i Gracu, gdzie Wydziały krajowe z powagą augurów przedłożyły sejmom projekta, dotyczące bezpośrednich wyborów w kuryi włościańskiej, chociaż doskonale wiedziały, że na razie spełzną na niczem. Czytelnicy dziś łatwiej ocenią słuszność naszych ostrzeżeń przed wszelkiem naśladowaniem, zwłaszcza przykładu Wydziału krajowego Czech. Jego jednomyślny projekt był sztucznym ogniem. Wykazały to rozprawy sejmowe. Wprawdzie tak stronnictwo niemieckie, jak młodoczeskie, uroczyście zapewniało, że pragnie gorąco „reformy“, czyli bezpośrednich wyborów w kuryi 4-tej do sejmu, a zatem też kuryi 5-tej do Izby poselskiej. W imieniu kuryi większych posiadłości bar. Bouquoy oświadczył, że nie opiera się ona bynajmniej „reformie“. Gdyby to było prawdą, projekt Wydziału krajowego byłby pod formą wniosku naglącego został uchwalony na pierwszem posiedzeniu. Na prawdę jednak tak samo pan Herold, jak p. Schlesinger, odegrali komedyę. Ani stronnictwo niemieckie, ani młodoczeskie, nie pragnie rzeczywiście owej „reformy“. Oba te stronnictwa w równej mierze są zagrożone żywiołami jeszcze skrajniejszemi. Świadczą o tem zeszłoroczne wybory sejmowe. Młodoczechom świeżo przypomniał to niebezpieczeństwo ponowny wybór rokoszanina, włościanina Stastnego, którego pierwszy wybór unieważnił sejm, a który teraz pomimo wszelkich usiłowań stronnictwa młodoczeskiego, został wybrany ponownie znaczniejszą większością głosów. Oprócz radykalnego ruchu włościańskiego w Czechach starym stronnictwom niebezpieczniej, niż w innych prowincyach, zagraża socyalna demokracya. Mutatis mutandis tak samo ma się rzecz w Morawii, na Śląsku i w Styryi. Dla tego tamtejsze sejmy krajowe dotąd nie przeprowadziły zmiany ordynacyi krajowej. Jeżeli ją przeprowadził sejm dolno-rakuski, pochodzi to jedynie stąd, że ówczesna opozycya antysemicka, popisywała się wnioskami „reformatorskiemi“, gdy ówczesna większość liberalna z obawy przed mniejszością nie śmiała się oprzeć stanowczo. Z czasem przykład tego sejmu niezawodnie oddziała na inne, ale przebieg ostatniej sesyi sejmowej dowodzi, że z zapałem sejmy nie przystąpią do takich zmian.

W owej komedyjce sejmowej niektórzy aktorzy deklamowali, że wstręt Stańczyków do bezpośrednich wyborów przeszkadza innym sejmom przeprowadzić niby to upragnioną reformę! Już to Stańczyk zawsze musi służyć jako koziołek ofiarny. Czyż jednak w Czechach będzie wielu tak naiwnych, którzyby uwierzyli, że wpływ polski mógłby przeszkodzić zmianie czeskiej ordynacyi krajowej, gdyby jej Sejm i Wydział krajowy doprawdy tak gorąco pragnęły, jak to udawały? Jako inną fatalną *force majeure* p. Herold wystawiał wolę marszałka krajowego, który się wzbraniał umieścić „reformę“ na porządku dziennym. Ale np. 16 maja r. 1893 młodoczesi wcale nie uznawali takiej nieograniczonej kompetencyi marszałka krajowego, owszem za pomocą głośnego skandalu udaremnili jego postanowienia co do porządku dziennego. Ioni znowu winę składają na rząd. Któryż jednak rząd mógłby zapobiedz uchwale sejmowej? Rząd może potem uchwałę przedstawić lub nie przedstawić Cesarzowi do sankcyi, ale z góry udaremnić uchwały nie może. Słowem, krótkość sesyi, wpływ Stańczyków, zabiegi rządu etc, — to wszystko czcze preteksta, po za któremi większości tych sejmów krajowych tchórzliwie ukrywają swój całkiem słuszny wstręt do zbyt śpiesznego przeprowadzenia „reformy“. Aby taka taktyka była zręczna, wątpimy; nie może ona imponować żywiołom skrajnym, dostarczy im tylko wygodnej sposobności powoływania się na jednomyślnie uchwalone projekta Wydziałów krajowych i deklaracye mówców większości sejmowych, aby tem głośniej domagać się dalszych zmian ustaw wyborczych.

Tymczasem jednak pierwsze wybory do Izby poselskiej na podstawie nowego prawa wyborczego, wyjąwszy Dolną Austryę, we wszystkich innych prowincyach odbędą się w kuryi 4-tej i 5-tej pośrednio. Chociażby bowiem niektóre sejmy na dalszą sesyę zebrały się już w lutym i wtedy uchwaliły zmianę trybu wyborczego w 4-tej kuryi, nie oddziała to już na ogólne wybory do Izby poselskiej.

Korespondencye.

Wiedeń 29 grudnia.

Dla ludzi, którzy sądzą, że radykalne kierunki ekonomiczne wyrównują różnice narodowe, że socyalizm n. p. to nowe wyznanie braterstwa ludów i szczepów, pouczające bardzo być mogły debaty na kongresie związków robotniczych, odbywającym się tu właśnie. Kongres, który wyraża swe sympatye dla strejkujących w Hamburgu robotników portowych, który posłał im nawet natychmiastowe wsparcie 100 złr. a na którym polscy delegaci wywodzą swe żale nad rodzącym się przemysłem galicyjskim, grożącym wyzyskiem przez kapitał ludności biednej—kongres ten nie może zdecydować się, czy sekretaryat związków robotniczych ma przyjąć urzędnika Czecha, celem porozumiewania się z czeskim proletaryatem w jego języku, czy nie.

Coraz jaśniej pokazuje się, że ci mają słuszność, co przywódzcom robotników przypisują gorszy jeszcze szowinizm narodowy, niż innym działaczom społecznym, czy politycznym. Prawdą więc jest, że Vollmary i Liebknechty w razie wojny z Francyą, rzucą się z zapalczywością w bój, w niczem nie ustępując junkrom pruskim na obronę zabranych prowincyi! Przez długie lata mrzonkami o międzynarodowym charakterze ruchu robotniczego, o idei najczystszego braterstwa łudzono szlachetne natury, które kochając swoje rodzime społeczeństwo, sądziły, że przez emancypacyę robotników prowadzi droga do oswobodzenia wszystkich narodów z pod ucisku politycznego. Dawno wytrzeźwieć już mógł baczny spostrzegacz, widzący, co za starcia wydarzają się między polskimi a niemieckimi robotnikami (na Szląsku), między czeskimi a niemieckimi (w Czechach i Wiedniu n. p. podczas rozpisania robót nad budową kolei lokalnych), między francuskimi i włoskimi (w Marsylii i gdzie indziej) między pół-

---

11)

ZOFIA KOWERSKA.

DLA ANUSI

OPOWIADANIE.

(Ciąg dalszy).

Tu mię ogarnął żal prawdziwy i zupełnie szczerze zawołałem:

— Ja z pragnienia, z tęsknoty, z nadziei i z marzenia, jestem takim człowiekiem, jakich ty lubisz... co to czynić chcą dobrze ludziom i co umieliby żyć w ubóstwie szczęśliwi i dobrzy!

— A dlaczegóż takim człowiekiem nie jesteś? — zapytała zdumiona Anusia.

— Z przyzwyczajenia, z nałogu, z próżniactwa, z chęci używania, którego już zaznałem!

— I to wszystko nazywasz ciemnością, prawda?... a swoje przyszłe nawrócenie światłem?

— Tak, moja duszo!

— Ksiądz Bordać bardzo mi dużo mówił o szatanie, który kusi człowieka i o Aniele Stróżu, który duszy jego od grzechu strzeże. Najwięksi święci bywali kuszeni...

Tu mię znowu napadła ta roztkliwiona ironia, z którą często przemawiałem do Anusi i zapytałem:

— A ty czy byłaś kiedy kuszona?

— Parę razy — rzekła Anusia ze smutkiem i pokorą — ale się teraz modlę bardzo, żeby to się już nie zdarzało.

— Jakże to było? Opowiedz mi, jak to było!

— Najczęściej zdarzało się to przy fortepianie. Tłómaczę to sobie tak: muzyka musi być pod opieką aniołów, więc szatan jej nienawidzi...

— Rozumiem go, jeżeli chodzi o gamy.

— Ja nie mam zdolności żadnej do muzyki, co się też może stało za jego sprawą, a różnemaite wprawy, ćwiczenia i gamy tak mię męczą i nudzą, że podnoszę w mem sercu uczucie buntu bardzo grzeszne. Jestem przekonana, że gdy ja się tak gniewam i męczę i trudności przezwyciężyć nie mogę, kusiciel stoi za mną.

— I w tem go rozumiem zupełnie.

Anusia spojrzała przestraszona.

— Rozumiem go, bo ja to samo czynię. Ciągle jestem za tobą, przy tobie... i gdyby jeszcze nie stryjenka...

Anusia się śmiała.

— Prawda, onaby czasem chciała, żebyśmy nie byli razem, ale ja to doskonale pojmuję!

Teraz ja spojrzałem przestraszony. Co Anusia pojmować mogła?

— Bo widzisz, to jest rzeczywiście prawda, że ja tych wakacyi więcej się bawię, niż kiedykolwiek. Nic mi poważnego do głowy nie przychodzi, tylkobym z tobą konno jeździła, tylkobym pływała w łódce po stawie, tylkobym grała w krokieta...

— I to szczególnie ze mną?

— Takem się przyzwyczaiła, że ty ze mną grasz, że ty ze mną jeździsz, że ty ze mną rozmawiasz, że jak tu kto przyjedzie, to jestem nie kontenta.

Moja Anusia kochana!... Chciałbym był w tej chwili rączki jej chwycić, a przyciągnąć ją do siebie, a sprawić, by się „lapis lazuli“ ocząt przykrył powiekami pod pocałunkami moimi. Ale jak już powiedziałem, kultura jest przedewszystkiem nauką hipokryzyi, a że byłem tak dobrze wychowanym, jak już nie można lepiej, więc naciągnąłem na siebie skórę białego jagnięcia i czyniąc minę niewinną, rzekłem:

— To poprostu dlatego, żeś się przyzwyczaiła. Człowiek tak łatwo się przyzwyczaja!

— Tak, ja wiem, ja rozumiem...

Moja Anusia kochana!... Ona wszystko wiedziała, wszystko rozumiała!

— Przytem — rzekłem — konna jazda, łódka, najlepsze są we dwoje.

— Ale stryjenka chciałaby, abym ja czytała „Katechizm wytrwałości“ księdza Gaume'a...

— A... ksiądz Gaume!...

Niech mię kule biją, jeżeli co o nim wiedziałem, ale dodałem:

— Tak, tak, ksiądz Gaume podaje wyborne nauki wytrwałości; ale, moja Anusiu, czyż to nie jest nauka wytrwałości prawdziwa, i to w praktykę wprowadzona, jeżeli ty zawsze ze mną, i co dzień ze mną przebywasz, bawisz się, rozmawiasz... Na to przecie trzeba wytrwałości!

— O, to zupełnie co innego! — zawołała Anusia.

— W czemże leży różnica?

— Bo, widzisz, ksiądz Gaume jest bardzo nudny; nawet stryjenka to przyznaje.

— I ja bywam czasem nudny...

— O, wcale nie.

— Nigdy?

— Przynajmniej ja nie uważałam.

— Ani razu?

— Ani razu.

— I nigdy ci się przy mnie czas długim nie wydaje?

— Ee, gdzież tam! Czas leci, jakby miał skrzydła, i ani się spostrzegam, kiedy przychodzi wieczór; a znowu wieczorem zamiast czytać chciałabym chodzić po ogrodzie.

— Czy ze mną, moja Anusiu?

— Właśnie z tobą.

— To jedynie przez wytrwałość.

— Jakoś to ja sobie inaczej wytrwałość przedstawiam. Muszę o tem pomówić ze stryjenką.

— Lepiej tę kwestyę zostaw do rozmowy z Popelewiczówną. Powiedz jej też, że ja pod twojemi skrzydłami chcę się nawrócić. Tylko, że przy nawracaniu mnie niedość jest wytrwałości. Ty się musisz zdobyć na zapał!

— Kiedy ja mam zapał, ja mam zapał!

Może ona myślała, że ja nie miałem zapału? Stała przede mną z oczyma, które się nagle stały mocniej szafirowe, z ustami, które w tej chwili wzięły na siebie więcej karminu, z rączkami złożonemi jak do modlitwy... Ach, jaki ja miałem zapał, jaki ja miałem zapał!... Musiałem poprawić na sobie skórę jagnięcą, bo mi się całkiem z ramion obsuwała, a ramiona te aż się prosiły.

Ale kultura przemogła.

— Moja Anusiu — rzekłem — to mnie bardzo cieszy dla twego charakteru, że ty masz zapał. Bo, widzisz, bez zapału wszystko staje się nudą. Ja słuchałem wykładów psychologii i jestem biegły w tych rzeczach. Wytrwałość przeradza się w zapał, albo w nudę.

— Przy fortepianie, to mi się całkiem w nudę przerodziła, szczególnie przy gamach bemolowych.

— A przy mnie przerodziła ci się w zapał... ale szczególnie przy czem, moja Anusiu?

Pomyślała chwilę, potem podniosła ku mnie takie spojrzenie, że się od niego aż niebiesko wkoło zrobiło, i rzekła:

— Nie wiem nawet, przy czem... Przy wszystkiem.

— Abym ja był obok ciebie?

— Tak.

— Już ci mówiłem, że my jesteśmy kubek w kubek do siebie podobni. Ze mną zupełnie to samo się dzieje. Wytrwałość, przerodzona w zapał, ani na chwilę mnie nie odstępuje, byleś ty była przy mnie. Ale ten zapał ma u mnie jeszcze jednę specyalną własność. On wcale nie lubi, żeby kto trzeci był z nami, a woli, gdy jesteśmy ty i ja.

Anusi oczy tak zabłysły, jak gdyby jej umysł uczynił był nowe odkrycie.

— Czy wiesz — zawołała — że ze mną jest zupełnie tak samo!? Gdy jest kto trzeci przy nas, to jest mi tak... jest mi tak, jak gdybym miało na sobie gorset za mocno ściśnięty.

— Nigdy nie nosiłem gorsetu, ale mam takie samo uczucie. Czuję się skrępowanym, wziętym w kleszcze... To doprawdy zdumiewające, jak my jesteśmy do siebie podobni!

— Zupełnie podobni!

Taka dziecięcość, taka prawda i taka niewinność wyjrzała ku mnie z jej oczu, że mnie znowu jakiś wstyd ogarnął. Dokąd ja to dziecko za sobą prowadziłem? Po co podstępnie, zacierając ślady, zamydlając oczy Anusi, przybierając postać pielgrzyma jak dyabeł z bajki, nazywając białe czarnem a czarne białem, usiłowałem gwałtem przyspieszyć rozwój tego przeczystego kwiatu? Czy się listki jego nie pogniotą, nie zwiędną, nie splamią pod mojem dotknięciem? Czy dobrze to było, że ja na to całe anielstwo chciałem wionąć podmuchem namiętności czysto ludzkiej? Oddano mi Anusię, bym się z nią bawił jak z dzieckiem, a przybierałem przy niej rolę istnego kusiciela i stokroć gorszego niż ten, którego przywoływały jej gamy bemolowe! Umyślnie powoli, czając się jak tygrys na zdobycz, zakradłem się do duszy tego dziecka. Przychodziłem do niego, jak przyjaciel, jak towarzysz zabaw, a mój wzrok bywał często wzrokiem węża, wyczekującego, aż ptak sam zgodzi się zostać jego zdobyczą. Po co ja to wszystko czyniłem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

nocno-amerykańskimi a tymi, którzy do Ameryki z innych krajów przyjeżdżają. Nie ekonomiczne to tylko były zawiści, ale rasowe i narodowe także.

Tak zwany internacyonalizm społeczny, jest w rzeczy samej ruchem czysto niemieckim i brutalna nietolerancya niemiecka coraz dokładniej wygląda z niego. I pod tę protekcyę idą nasi galicyjscy reformatorzy społeczeństwa i przed tym trybunałem jakiś p. Zelasskiewicz wytoczył skargę na ciemiężycieli polskiej biednej ludności, zapewniając kongres, że tę ludność łączy z nim wspólna nienawiść. Jest to, co prawda, piękna łączność! Z ust tego delegata dowiedzieliśmy się, że przemysł w Galicyi rozwija się szybko a tem samem przybywa klientów idei socyalistycznej. Oby to prawdą było, że się u nas przemysł „gwałtownie podnosi". Ale w rozumowaniu socyalistów jest dziwna luka. Dziś już jest „nienawiść wspólna" do ciemiężycieli. Jacy to ciemiężyciele? Mamy $4^1/_2$ miliona ludności rolnej. Więc chyba do niej odnosi się słowo o ucisku. A któż może zmienić stosunki własności mniejszej? Za wiele jest ludności na kraj z rolnictwa przeważnie żyjący, a gdyby cały obszar ziemi między nią rozdano, zamożność bardzo mało tylko wzrosłaby i na bardzo krótki czas. Robotnik źle się odżywia, a gorzej jeszcze pracuje. Niepodobna płacić go lepiej, gdyż i przy płacy dzisiejszej średnia i większa własność nie w pierze porasta, ale — w długi. Bezkrytyczne gadanie o ciemiężeniu ludu jest miłem może łechtaniem uszu zgromadzonych delegatów różnych w rzeczy samej wyzyskiwanych robotników, ale w zastosowaniu do Galicyi jest po prostu nonsensem. Jedyny środek wybrnięcia z biedy jest intensywniejsza gospodarka na zwiększonych przez kupno i spadek działach wieśniaczych. A jak można dojść do tego? Przez odpływ ludności zbędnej na roli do fabryk, a zwłaszcza w pierwszym rzędzie do przemysłu rolniczego i do rzemiosł.

Z góry jednak zaznaczają zastępcy nieistniejących jeszcze robotników, istni jenerałowie bez armii, że „nadchodzą ciężkie czasy, że Galicya otwiera się kapitalizmowi" i zarzącają, że będą oni wespół z robotnikami innych krajów iść naprzód.

Cały idealizm książkowy, cała teoretyczność naszych socyalistów, którzy przeczytawszy kilka przekładów z angielskiego lub niemieckiego, odkryli przyszłą nędzę przyszłych robotników krajowych, widnieje w tych zwrotach. Nie rozumieją ani gruntu, na którym stoją, ani środków, które pomoc przynieść mają. Organizacya związków robotniczych byłaby nadzwyczaj dobrym środkiem załagodzenia sporów, gdyby przeprowadzono ją wedle potrzeb każdego kraju i bez względu na dyktaty jakichś tam centralnych wydziałów niemieckich. Wszelka associacya w obronie interesów jest dźwignią postępu. Ale interesa muszą być jasno określone, nie pogmatwane żadnemi domieszkami ogólno-społecznej natury i muszą wobec jedynego najświętszego ograniczać się prawa: wobec zdrowia i warunków rozwoju sfer wszystkich, społeczeństwa całego. Kto dla stronnictwa tylko pracuje, a nie przez stronnictwo dla całości, ten błądzi, albo nawet grzeszy. Zarzucono to błędne pojęcie stronnictwa niegdyś szlachcie — dziś przyjęli je robotnicy, albo raczej ich prorocy fałszywi.

Skandal w kościele anglikańskim.

Z Londynu piszą:

Sensacyjna scena zaszła dziś w kościele St. Maryle-Bow, w śródmieściu, w czasie ceremonii, zwanej „potwierdzeniem wyboru nowego arcybiskupa prymasa kanterberyjskiego." Wiadomo, że królowa zamianowała na tę stolicę dra Temple'a w kilka dni po zgonie dra Bensona, to jest przed sześciu tygodniami. Po nominacyi nastąpił... wybór nowego arcybiskupa przez kapitułę w Canterbury, dziś zaś potwierdzenie wyboru. Prócz nominata, obecni byli w kościele biskupi, z arcybiskupem Yorku tworzący komisyę królewską. Kiedy więc wikaryusz jeneralny odczytał patent królewski i protokół wyboru, nastąpiło bardzo uroczyste nawoływanie, by... w razie gdyby ktokolwiek z obecnych świadków wiedział o ważnym powodzie, dla którego dr. Temple nie powinien być zatwierdzony na urzędzie, powstał z miejsca i to oświadczył.

Ku osłupieniu wszystkich, pastor Brownjohn, rektor znacznej parafii, usłuchał solennego wezwania, powstał i zawołał: „Protestuję przeciw wyborowi dra Temple'a, ponieważ jest on, jak sam wyznał w pismach, wyznawcą całkowitej nauki o ewolucyi czyli darwinizmu." Ochłonąwszy ze zdumienia i naradziwszy się, biskupi oświadczyli, że protest nie jest ważny, gdyż.. wniesiony jest w niewłaściwem miejscu! Odbyto potem resztę ceremonii, lecz pod ich koniec rytuał liturgiczny wymagał ponownego odwołania się do świadków. Znów więc wikaryusz jeneralny powtórzył bardzo uroczyście formułkę i znów... pastor Brownjohn ponowił swój protest. Arcybiskup Yorku przypomniał mu nieważność, a wtedy pastor zawołał: „Stwierdzam przeto, że nawoływanie wikaryusza jest w tym domu Bożym bluźnierczą i błazeńską farsą!" Dygnitarze, nie mając nic do odpowiedzenia— dokończyli ceremonii...

Mały Fejleton.

Step Argentyny i jego mieszkańcy.

Pan dr. J. Siemiradzki w *Dzienniku Poznańskim* tak opisuje step argentyński i legendowych gauchów (gaucho):

Okolica Buenos Ayres, zrazu dość ożywiona, pełna rozkosznych will „Saladeros" i drobnych miasteczek, wyludnia się szybko, a po dwugodzinnej jeździe mamy przed sobą już tylko step bezbrzeżny, jak stół gładki, zielony, umajony jak barwny kobierzec tysiącem kwiatów, cisnących wonne swoje kielichy z pośród bujnej zieleni ku odżywczemu słońcu. Trawa sięga do pasa. Gdzieniegdzie widać fiołkowe plamy kwitnącej koniczyny, której odurzający zapach do okien wagonu dolatuje.

Jesteśmy w pełni wiosny, pierś oddycha wonnem powietrzem stepu, oko błądzi po zielonym oceanie, falującym za wiatru podmuchem. Wśród stepu od czasu do czasu mignie lustrzana tafla spokojnego jeziorka, okolonego kępami wierzb płaczących.

Na gładkiej tafli ruch wre i wrzawa: tysiące wodnego ptactwa — kaczek, czapli, ibisów — ożywiają krajobraz. Pośród nich pływają majestatycznie łabędzie, na brzegu wody spacerują wielkie jak indyki, siwe skrzydłoszpony, roje wrzaskliwych czajek o koralowych nogach i takiejże barwy szponach raz poraz donerwują swojem przeraźliwem „teru teru!", kiwając się przytem w sposób wielce pocieszny, a opodal, ustawione nieruchomo na jednej nodze, niby żołnierze na czatach, świecą [illegible] ków. [illegible] lub [illegible] liczne drapieżniki: kanie, sokoły, pustułki i myszołowy, a na słupkach drutowego płotu lub kopcach nór wiskaczy, spotykamy co chwila małe sówki dzienne, [illegible] rozwartemi oczyma. Sówka ta przedstawia szczególny [illegible] symbiozy z wiskaczą, w której norach mieszka. Dalej ku południowi, gdzie wiskaczy już nie ma, sówka ta towarzyszy stale innemu podziemnemu gryzoniowi — „Tuoy-Tuco."

Znacznie uboższą jest fauna czworonogów. Do najpospolitszych należy mały szary lisek o rudym karku, podobny z wyglądu do szakala. Niekiedy nagle nam przed oczami mignęła postać wiskaczy, chroniącej się do nory. Wyglądem jej bardzo przypomina górskiego świstaka, tylko głowa jest znacznie cięższa. Wśród traw i ostów kryje się szary, czarno centkowany, żbik stepowy i zaklęty wróg owiec — puma, [illegible] lwem amerykańskim mianują.

Woda w stepie — to łącznik wspólny dla wszystkich: przyjaciół i wrogów zarazem. Tutaj schodzą się [illegible]; tutaj czatuje na upatrzoną ofiarę tchórzliwa puma i groźny król stepu — jaguar; do jeziorka ściągają wieczorem ostrożne sarny. Myśliwych tu nie ma, broń palna w małem bardzo użyciu; to też nikt skrzydlatej braci na jeziorach spokoju nie mąci, oprócz lisów i żbików, orłów i sokołów.

Miliony merynosów, stada bydła, koni i strusi, ożywiają barwnemi, ruchliwemi plamami zielone tło bezbrzeżnego stepu, pokrajanego nieskończoną siecią płotów drutowych w olbrzymią szachownicę. Gdzie niegdzie tylko mignie jeździec, tonący w wysokich trawach, jeszcze rzadziej samotny fator stepowy, bez śladu jakiegokolwiek cienia. Najmniejszego nawet krzaczka oko szuka daremnie, tylko na brzegu jezior zielenią się jakby kurzem przyprószone wierzby.

I to ma być kraj zaludniony! najgęściej przez ludzi zajęta prowincya olbrzymiej, pustej rzeczypospolitej! kraj, w którym nie ma już piędzi ziemi nieogrodzonej i nie mającej właściciela! A jednak próby, dokonane w okolicach Buenos Ayres i La Platy wykazały, iż zadrzewienie stepu nie przedstawia żadnych trudności. Tylko, że drzewo dla gaucha — to zbytek nieznany, którego potrzeby nawet nie odczuwa.

Trawy, trzcina i osty, powiązane surowemi rzemieniami, wystarczają mu do sklecenia nędznej lepianki bez kawałka drzewa lub gwoździa, w której zresztą rzadko mieszka, spędzając cały rok na stepie. Suchy nawóz bydlęcy wystarcza mu do ugotowania strawy. Aby jeszcze woda i dobre pastwisko, a taban dzielnych rumaków pod ręką, trzos suto srebrnemi talarami nabijany, a w stepowym szynku wódka w obfitości — gaucho jest szczęśliwym.

Zakłóca jego spokój niekiedy, co prawda, policya, z którą z ojca na syna prowadzi walkę nieubłaganą — no, ale to już należy do atrybucyi gauczosów, żyjących dzisiaj jeszcze w całej pełni romantycznego bandytyzmu, mając swoich Rinaldinich i Moorów, swoich własnych poetów stepowych, opiewających przy ognisku bohaterskie ich czyny, a nawet specyalną literaturę nadobną, której głównym przedstawicielem jest powieściopisarz Edward Gattierrez, apoteozujący bohaterów argentyńskiego bandytyzmu w rodzaju Juana Moreiry i Santosa Vegi. Dzieje pierwszego z nich, zabitego w walce z żandarmami, są przedmiotem najpopularniejszego dramatu ludowego w Buenos Ayres.

No, bo proszę ja kogo, o co chodzi tym natrętnym policyantom w czerwonych jak makówki kepi i z ciężkiemi szablami u siodeł? Prześladują biednego gauczosa za to tylko, że tam niegdyś w kłótni przy butelce lub kartach, ot tak sobie, żartem, wsadził w bok półłokciowej długości puginał, którego bogatą rękojeść z zapasa mu sterczy, komuś z obecnych przyjaciół. Wprawdzie przyjaciel na żarcie się nie poznał i umarł z tego pchnięcia, ale to się działo przecież między kolegami: pomścić śmierć jego mają prawo, według uświęconego zdawna obyczaju, tylko krewni lub przyjaciel serdeczny, nie jakaś tam policya! Od słowa do słowa, żandarm dobywa szabli, gauczo puginału; obecni z założonemi rękami przypatrują się walce, wyrażając głośno pochwały zręczniejszemu zapaśnikowi; wreszcie jeden z walczących ginie z ręki przeciwnika. Jeżeli padł gauczo, sprawiedliwości stało się zadość, a towarzystwo wraca do przerwanej zabawy. Jeżeli zaś zabitym został żandarm, gauczo, rośnie wprawdzie w opinii towarzyszy, lecz ma już sumienie o jedno życie ludzkie cięższem i staje się coraz niebezpieczniejszym bandytą. Nieraz zdarzało mi się na kresach słyszeć charakterystyczne zdania o tym lub owym znajomym gauczosie: „es un muy buen hombre, tiene quatro vidas no mas" (to bardzo dobry człowiek, ma tylko cztery życia na sumieniu) znaczy to, że ów „doskonały człowiek" tylko czterech ludzi w życiu swojem zamordował!... Wojsko argentyńskie, zwłaszcza pułki kresowe konnicy, złożone są przeważnie z takich „dobrych ludzi".

Co prawda, dawny typ gaucza, jakim go naszkicowałem powyżej, gaucza rycerskiego i szlachetnego, gaucza poety, z teorbanikiem przebiegającego stepy, i śpiewającego dumki miłosne stepowym krasawicom — znika szybko pod falą przybyszów z Europy; znika gauczo-bandyta, który tylko z przedstawicielami znienawidzonej władzy miał do załatwienia zadawnione rachunki, lecz jak klasyczny bandyta włoski, przez rodaków gauczów wszędzie gościnnie przyjęty, nie był strasznym dla podróżnych; był tylko włóczęgą, jak ptak wolny, bujającym po preryi, a postacie takie jak Santos Vega lub Juan Moreira, otoczone są czcią i aureolą legendowych bohaterów.

Miejsce tej ginącej rasy zajmować zaczynają gauczosi nowego autoramentu, gauczo-cudzoziemcy, którzy strój tylko i zwyczaje, lecz nie ducha i charakter stepowców przejęli: kresowe szumowiny, wyrzucone z miast całego świata, dezerterzy wojskowi, włóczęgi przeróżnego gatunku i narodowości: Anglicy, Niemcy, Francuzi, Amerykanie, — przedewszystkiem zaś Włosi. Tych „ptaszków" strzedz się musi podróżny i kupiec, którego los pomiędzy nich zagnał. Gauczo dawny nie znał morderstwa dla rabunku, a prawa gościnności były dlań świętemi; gauczo nowego autoramentu każe zapomnieć niejednokrotnie o tem, że Indyan nie ma już w stanie Buenos Aires.

Gauczo namiętnie lubi trzy rzeczy: grę, wyścigi konne i taniec. To też przy lada sposobności zjeżdżają się sąsiedzi w pobliżu jakiejś szynkowni stepowej, kobiety nadciągają taborem na olbrzymich dwukołowych wozach z płócienną budą, ciągnionych przez woły, powstaje naraz całe przenośne miasteczko. Gitarzyści, podtrzymując swoje siły gorzałką, dają pierwsze hasło do zabawy i zaczyna się bal, trwający zazwyczaj po kilka dni z rzędu.

Towarzystwo wybiera marszałka, który kolejno naznacza tańczące pary — tańce bowiem są przeważnie solowe, a młodzież wysila się na jak najefektowniejszy popis swojej zręczności i gracyi. Ulubione tańce: „el gato" (kot) i „el pericon" (szczur), jak wszystkie pląsy hiszpańskiej Ameryki, polegają na wykonywaniu przepisanej liczby obrotów naokoło tancerki, przytupując i przeginając się na wszystkie strony: obejmowanie tancerki wpół uważanem jest za wysoką nieprzyzwoitość.

Tymczasem gracze obsiadają stół karciany — zazwyczaj zastąpiony przez rozesłaną na ziemi derkę końską, przegrywając w bardzo szybkiem tempie bajeczne kwoty do siebie. Zwykłą grą jest „monte", rodzaj bakarata. Istnieje wśród gauczosów obyczaj grania na spółkę ze szczęśliwym graczem. Wspólnicy tacy, których liczba niekiedy bywa znaczną, tworzą przy graczu rodzaj niedostępnej gwardyi przybocznej, strzegącej go jak oka w głowie — obyczaj bowiem nie dozwala załatwiać rachunków inaczej, jak tylko wtedy, gdy gracz jest przy stole i wygrywa. Wytwarza się tym sposobem osobliwy stosunek, a niejednokrotnie się zdarza, że taki gracz szczęśliwy przy pomocy swoich satelitów wywiera znaczny wpływ polityczny w prowincyi.

Trzecia namiętność gauczoszów — wyścigi konne — odbywa się w znacznie odmienny sposób aniżeli u nas. Tor jest prosty i w zwykłych warunkach nie przewyższa 300 metrów. Jeźdźcy ścigają się zwykle oklep i nigdy więcej jak dwóch nie może stawać do startu. Główna sztuka polega na wyzyskaniu prawa startu, dozwalającego do czterech razy fałszywie z miejsca ruszyć. Oczywiście zyskuje na tem jeździec, mający spokojniejszego i lepiej ujeżdżonego konia, gdy nazbyt rączy przeciwnik niepotrzebnie się męczy. Zakłady bywają bardzo wysokie; konia, zdolnego ścigać się na przestrzeni 500 metrów, uważa się za zjawisko fenomenalne, a gauczowie, którym opowiadałem o wyścigach naszych, uważali moją opowieść za najczystszą europejską blagę.

„Gaucho portenno", klasyczny gauczo legendy, ubiera się zawsze zupełnie czarno. Strój jego składa się z szerokich spodni, wpuszczonych w wysokie palone buty, pikowane białym jedwabiem na cholewach, czarnej płachty owiniętej około bioder na sposób indyjski (chiripa), czarnej bluzy, czarnego fulara na szyi, czarnego również miękkiego kapelusza filcowego o małem rondzie, i z szerokiego trzosa, nabijanego suto srebrnymi talarami, za którym w tyle zatknięty widnieje zawsze w srebro oprawny puginał o trójkątnem ostrzu. Przez ramię przewieszone żółtawe „poncho" z wełny wigoniowej, u pasa „bolas", w ręku krótki bat z surowca, zazwyczaj w srebro oprawny. Im dalej na południe, tem bardziej w stroju gauczoszów wpływ Indyan przeważać zaczyna: „poncho" i „chiripa" stają się coraz jaskrawsze, a palone buty, które z miasta sprowadzać trzeba, zastępuje obuwie patagońskich Indyan z niegarbowanej skóry końskiej.

Z izby sądowej.

Peszt 31 grudnia

(*Kradzież aktów dyplomatycznych.*)

Przed ławą przysięgłych stawali tu dziś: byly dyurnista w ministerstwie rolnictwa Batschel i redaktor dziennika *Magyar Orszag* Władysław Inczedy. Według aktu oskarżenia Batschel ukradł akta dyplomatyczne w ministerstwie rolnictwa, a Inczedy pomimo że wiedział, w jaki sposób Batschel przyszedł w ich posiadanie, zrobił z nich użytek w ten sposób, iż treść ich przedrukował w swoim dzienniku. Po przeprowadzeniu rozprawy zasądził trybunał Batschla na 7 miesięcy, a Inczedego na 4 miesiące więzienia i 400 zł grzywny.

KRONIKA.

Lwów 2 stycznia.

Spolszczenie gimnazyum brodzkiego. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej brodzkiej uchwalono jednogłośnie przemianę tamecznego niemieckiego gimnazyum na polskie, tudzież wybrano z łona Rady deputacyę, która ma się w tej sprawie udać do ks. Namiestnika.

P. Edmund Gasiński, znany artysta dramatyczny, wraca po rocznym prawie pobycie na warszawskiej scenie do Lwowa i wejdzie znowu w skład personalu naszego teatru.

P. Ignacy Bojarski, magister farmacyi i długoletni współpracownik apteki Mikolascha, objął z dniem 1 stycznia r. b. zarząd apteki spadkobierców ś. p. Wł. Tepy przy ul. Pańskiej.

W sprawie święcenia niedzieli. Czytelnia katolicka powzięła zamiar wniesienia petycyi do Namiestnictwa, w sprawie święcenia niedzieli. Podpisani proszą: 1) aby Namiestnictwo nie przychyliło się do petycyi lub uchwał rad gminnych lub korporacyi, o ile żądają otwierania sklepów w niedzielę od 10—12 rano w czasie głównego nabożeństwa przedpołudniowego; 2) aby wysokie c. k. Namiestnictwo przyznało sześciogodzinny wymiar czasu dla otwierania sklepów w niedzielę tylko sklepom z wiktuałami, a ograniczyło go odpowiednio dla innych sklepów; 3) aby wysokie c. k. Namiestnictwo zechciało przedłożyć wysokiemu c. k ministerstwu wniosek do zamykania restauracyi i szynków w czasie głównego nabożeństwa przedpołudniowego. Wspomnianą petycyę podpisywać można w handlach pp: Drexlera i Zborowicza, również w księgarni pp. Jakubowskiego i Zadurowicza.

Z teatru. Z dniem 1 stycznia angażowany został do orkiestry teatralnej profesor arfista p. Strnad, b. uczeń konserwatoryum praskiego i b. kapelmistrz teatru w Salzburgu.

Osobom, pragnącym nauczyć się gry na tym niezwykłym instrumencie nadarza się doskonała sposobność, gdyż p. Strnad obok swoich zajęć w teatrze będzie mógł udzielać im lekcyi.

Wystawa introligatorska ma się odbyć w kwietniu 1897 r. w Warszawie. Rosyjskie ministerstwo handlu zezwoliło introligatorom zagranicznym przysyłać okazy swoich wyrobów pod warunkiem, aby wywóz tych okazów nastąpił w przeciągu dwóch miesięcy po zamknięciu wystawy.

Wspólny opłatek „Echa" odbędzie się w poniedziałek 4 bm. o pół do ósmej wieczorem w lokalach Towarzystwa (gmach teatralny).

Fortel panamczyka. Czytelnicy przypomną sobie zapewne, jak wybitną rolę w skandalu panamskim odgrywał osławiony Korneliusz Herz. On to był duszą całego tego kolosalnego szwindlu, on rozdawał milionowe łapówki ministrom, senatorom, i deputowanym francuskim, on wreszcie posiada, jak zapewniają, klucz do całej tej tajemnicy. Zanim jednak władze wpadły na trop tego historycznego szachrajstwa, Herz ulotnił się z Francyi i osiadł w pewnej posiadłości wiejskiej w Anglii. Pod naciskiem opinii publicznej zażądał rząd francuski od Anglii wydania tego zbrodniarza, rząd angielski jednak odmówił temu żądaniu na podstawie orzeczenia lekarzy sądowych, którzy zadecydowali, że Herz jest śmiertelnie chorym, tak dalece, że o przewiezieniu go z Anglii do Francyi nawet myśleć nie można, gdyż w drodze niechybnieby umarł, zresztą ramię sprawiedliwości prawdopodobnie już go nie dosięgnie, gdyż dni jego są policzone. Czekano kilka miesięcy, prognoza lekarzy angielskich nie sprawdziła się i Herz nie umierał. Wysłano więc do Anglii trzech lekarzy francuskich, między nimi słynnego dra Brouardela. Zbadali oni Herca i orzekli to samo, co ich angielscy koledzy, mianowicie, że Herz jest dyabetykiem, że dni jego są policzone, a przewiezienie jego do Francyi jest niemożliwe. — I znów minęło sporo czasu, a Herz wciąż żył. Wysyłano doń komisye lekarskie po raz trzeci i czwarty i piąty i zawsze z tym samym skutkiem. Każdym razem orzekli lekarze, że Herz nie pociągnie dłużej nad kilkanaście dni i należy go zostawić w spokoju.

I to trwa już kilka lat. Lekarze wciąż orzekają, że Herz jest umierający, a on wciąż żyje i używa swobody. — Obecnie opowiadają sobie w Paryżu, że Herz tak sprytnie od kilku lat oszukuje lekarzy. Ilekroć bowiem ma przybyć doń komisya lekarska, zażywa on ogromną dozę emetyku, co wywołuje takie objawy, iż lekarze w dobrej wierze wydają orzeczenie, iż przewieźć go nie można. Tego przekonania jest podobno dr. Brouardel, który sam raz oglądał Herza i takież orzeczenie wydał.

Fotodruki. Znany i bardzo ceniony zakład artystyczno fotograficzny pana E. Trzemeskiego we Lwowie otworzył osobny dział fototechniczny, a dzięki niestrudzonej pracy właściciela zakładu, ogromnej jego wiedzy technicznej i nieoszczędzaniu się w środkach, postawił ten zakład na takiej wysokości, iż może dzisiaj iść o lepsze z pierwszorzędnymi zakładami na Zachodzie. Mamy właśnie przed sobą album fotodruków, pochodzące z zakładu p. Trzemeskiego. Skonstatować musimy, że są one wykończone z tak wzorową czystością linii i z takim wdziękiem, że przypominają najpiękniejsze miedzioryty z końca zeszłego wieku. Fotodruki te nadawać się mogą jako ilustracye do książek i czasopism, a także służyć mogą zamiast fotografii dla osób prywatnych. Osoby, które potrzebują dużo fotografii, mogą bowiem po zdjęciu jednego egzemplarza resztę kazać sobie odbić jako fotodruki. Cena ich wynosi tak mało, że to się opłaci; bo np. na ślicznym chińskim papierze sto fotodruków formatu gabinetowego kosztuje tylko 10 zł.

Cesarz Wilhelm I promienie Röntgena. Z Berlina donoszą, że cesarz Wilhelm pozwolił jednę — jak wiadomo — sztywną swoją rękę prześwietlić promieniami Röntgena. Przy tym eksperymencie, którego dokonał śp. prof. Buka, okazało się, że kości ręki są nienaruszone, a powodem sztywności jest atrofia muskułów. Obecnie cesarz ma się poddać operacyi, której mają dokonać profesorowie Bergmann i Haha. Prześwietlanie ręki promieniami Röntgena miało się odbyć w elektrotechnicznej pracowni Siemensa i Halskego.

Szpieg. Francya będzie znowu miała kompromitujący armię francuską proces, wytoczony byłemu kapitanowi Guillot'owi. Jeszcze w czasie czynnej służby posądzony był on o stosunki z zagranicznemi mocarstwami, a posądzenie to zmusiło go do szukania schronienia w Belgii. Tu spędził lat dwanaście, a mniemając, że przedawnienie, przewidziane przez kodeks w sprawach karnych, już obowiązuje, powrócił do rodzinnego miasta Amiens, gdzie miał zamiar starać się o uzyskanie pensyi emerytalnej w kwocie 3.500 franków. Przed rozpoczęciem jednak owych starań został schwytany i wydany w ręce władz wojskowych, pod zarzutem szpiegostwa, praktykowanego jako rzemiosła dla osobistych zysków. Proceder ten polegał na dostarczaniu rządom zagranicznym ważnych papierów francuskiego sztabu jeneralnego i ministeryum spraw zagranicznych. Prócz tego spełniał sprytny Guillot funkcye szpiega na rachunek partyi bonapartystów, zamieszkałych w Brukselli. Stosunki te z bonapartystami wyzyskiwał Guillot ku osłonie swych szpiegowskich stosunków z zagranicznymi rządami. Jak umiejętnie umiał podtrzymać w bonapartystach mniemanie, że całkiem tylko ich sprawie jest oddany, dowodzi to, że papiery przeznaczone dla zagranicznych rządów, przywozili mu do Brukselli sami konserwatyści francuscy i to znani z głośnych nazwisk.

Proces Guillota odsłoni wiele ciekawych szczegółów z życia rzeczypospolitej po wojnie francusko-niemieckiej.

Jubileusz. Bardzo zasłużone około sprawy publicznej, nawskróś zacne, szlachetnemi pobudkami kierujące się, a dobro naszej ojczyzny na celu mające pismo poznańskie, noszące nazwę: *Kuryer Poznański*, obchodziło wczoraj 25 tą rocznicę swego istnienia. Z tego powodu ze wszystkich stron otrzymało mnóstwo życzeń, wyrazów wdzięczności za dokonaną już pracę na polu publicystycznem i zachęty do dalszego równie skutecznego działania. Redakcya zaś *Kuryera Poznańskiego* wywdzięczając się za tyle objawów życzliwości wydała numer noworoczny pod każdym względem wspaniały, bo nietylko nadzwyczaj bogaty treścią, ale także i doborem znakomitych artykułów. Z numeru tego przytaczamy entrefilet ks. Jana Badeniego, teraźniejszego superiora OO. Jezuitów we Lwowie, noszące tytuł: „Z obecnych dziejów galicyjskiego misz-maszu społecznego". Oto co pisze ks. Badeni:

W wagonie drugiej klasy jedzie dwóch panów i rozprawiają zacięcie. Temat: ostatnie polowanie, z którego właśnie wracają; ostatnia partya taroka, w której Zdziś miał szalonego, historycznego pe·

---

4)

DWIE STOLICE PÓLNOCY.

(Ciąg dalszy).

Co do wyglądu swego, Stokholm jednolitym nie jest bynajmniej. Mieszkaniec wielkich miast Europy znajdzie i tutaj północną dzielnicę o ulicach szerokich, długich, a prostych; ładne kamienice i zgrabne wille w ogrodach przy zdrowem, czystem powietrzu i powiewach z niedalekiego morza, zachęcają do przyjemnego pobytu. Kto lubi oglądać wystawy sklepowe, ten w części, zwanej Norrmahn, będzie ich miał do wyboru. Tu już za to mniej piękne ulice, trochę ciasne, nieco krzywe; ale bo też wiedzieć trzeba, że gdy już istniał Stokholm właściwy, tu jeszcze były piaszczyste i skaliste pagórki, na których za czasów Sten-Sture'a w XV-tem stuleciu Szwedzi zwycięzką walkę stoczyli z Duńczykami. Na stokach wzgórza zabudowało się miasto następnie; co było można, wyrównano, mimo to jednak skały się wzruszyć nie dały, są więc uliczki spadziste i strome, obok kilku równych i ładnych, a popod najwyższy pagórek, dla oszczędzenia trudu, tunel dla pieszych prowadzi. Lecz Szwedom widocznie o pozory nie chodzi. Wystawy sklepowe, choć liczne, nie są bynajmniej pokaźne, a tylko wszedłszy do sklepu, można się przekonać o rozmaitości wyboru. Język niemiecki lub francuski, najprędzej jeszcze angielski, tylko po większych handlach są zrozumiane, gdzieindziej trzeba przynajmniej słów międzynarodowej rozmowy na migi.

Najbardziej charakterystyczną jest część najstarsza Staden zwana, tuż przy zamku królewskim. Wyspa niewielka, miejsca skąpo, a dawniej miasto całe tu się cisnęło. To też są wązkie ulice, a domy wysokie, ciemne, ponure. Lecz ruch tu i handel niemały. Sklepy bez przerwy, publiczność zapełnia uliczki, a ciężkie wozy pomału tylko posuwają się naprzód. I tu jeszcze najsamprzód się widzi magazyny pokaźne, banki, rozmaite wystawy, lecz dalej zachodzi się na kręte uliczki, gdzie już tylko krawcy jeden przy drugim, tandety, kawiarnie w podziemiach, odrapane zajazdy, zaułki, i co chwila boczne przesmyki jeszcze węższe, wśród domów tych szarych, wysokich, do skalnych jarów podobne, a przez nie na chwilkę port widać, maszty i cały ruch morza.

* * *

Jednym z pierwszych przezemnie zwiedzanych w Stockholmie był „Riddarhuset" — „dom rycerzy." Niewłaściwie zupełnie; powinienem go był na sam ostatek zostawić — a wtenczas, gdy narodowy charakter Szwedów obecnych mi się nieco wyjaśnił, byłbym należycie ocenił ten ostatni przybytek wszechwładnego niegdyś stanu, skarbiec jedyny, w którym się jeszcze chowają tradycye szwedzkiego rycerstwa.

Gmach niewesoły na zewnątrz, piętrowy, z czerwonego kamienia, o dachu okrągławo wygiętym, pokryty napisami, jednostajny i ciężki. Poważna też jego zawartość. Sala przestronna, za obicie jej służą herby szlacheckie, których liczba 2464 i gdy się pomyśli, że każda taka blaszka marna jest pamiątką ważnej zasługi, lub bohaterskiego dzieła, nabiera się szacunku dla przeszłości tego narodu, który byt swój zaznaczył dzielnymi czynami. To jest sala ich przodków, ich wizerunki podpisane krwią własną i znojem. Oto np. z dawniejszych jeden, herb rodu Posse, za to nadany, że Posse, dowódzca twierdzy, nie mogąc dłużej posterunku swego przeciw Moskalom obronić, wysadził fort cały w powietrze; ostatni, Nordenskjöldowi, za jego wielką północną wyprawę przyznany. Trzeba widzieć, rozrzucone po kraju grobowce wielkich wodzów, mężów stanu i cześć, z jaką pamięć ich i zarazem czasów dawnych świetności i chwały, wspominają zawsze, aby zrozumieć jaki to wielki, wspólny grobowiec całej przeszłości, w tym surowym „domu rycerzy" się mieści, W tej sali zasiadali niegdyś przedstawiciele wszystkich rodów szlacheckich i o sprawach państwa radzili; lat temu około trzydziestu, głosami 200 na 300, zrzekli się dobrowolnie swoich przywilejów i zarazem z rąk wypuścili ster rządów. Odtąd Riddarhus stał się już tylko pomnikiem.

Jako ciekawe zabytki pokazują cudzoziemcowi tę salę posiedzeń, bo grubych foliałów, w których są rodowody wszystkich familij zawarte, zbiór pieczątek herbowych, galerya portretów wszystkich tego kraju marszałków. Typ i charakter całego narodu, obecnie jest tak odmienny, że wyobrazić sobie trudno, aby przodkowie tychsamych spokojnych pracowników, ongi w śmiałych wyprawach staczali boje zwycięzkie po Europie środkowej, burzyli spokój narodów, gwałtownym podźwigiem wznosili zarzewie morderczych długotrwałych wojen. Temci byli z krwi legendowych Wikingów, co harde wyprawy robili ze swej mroźnej ojczyzny, by rabować i łupić bogatsze krainy — tych, słońce w mgłach się pławiące, zimnej krwi nie rozgrzewa; życie ich tętni pulsem miarowym; lecz wolne przestwory i zdrowe powietrze ich kraju, dają im myśl jasną i pewną; wynikiem jest spokojna wytrwałość — rezultaty ich pracy podziwiać nam trzeba.

Dopełnieniem poprzedniego, jest blisko, na wolnem dość miejscu położony, najstarszy kościół Sztokholmu — Riddarholmskyrka. A jednak nie wygląda on staro — wysoka, smukła, ażurowa wieża żelazna nadaje mu lekkości; wrażenia się nie ma wcale, że go ciężar stuleci przygniata. Dopiero po wejściu do wnętrza, gdy drzwi się zamkną, i mrok szary dokoła ogarnie — nagle jak gdyby się zeszło do zamierzchłej przeszłości i czas się zatrzymał cudownie i stał tak, nieruchomy, od wieków. Na skromnych grobowcach z ciemnego porfiru dwa imiona wyryte: Gustaw Adolf i Karol XII. Tu są popioły dwóch bohaterów najwspanialszych rozdziałów szwedzkiej historyi.

Nad ich grobami wiszą nieruchome, zdobyte przez nich proporce, a choć przeciąg kilku wieków mocno je już wystrzępił, to jednak zmurszałe chorągwie wytrwale przystępu światłu wzbraniają i pod ich osłoną wielcy królowie spoczywają w mroku szarym, a słońce, które opromieniało blask ich świetności i chwały, gdy ten zagasł, nie dotarło do nich już nigdy.

Dzielni wodzowie prowadzili ich hufce do boju;—leżą obok nich również wśród swoich trofeów. Nazwiska Löwenhauptów, Banerów, Torstensonów uzupełniają ten urywek z przeszłości, jaki się tutaj przedstawia. Zdaje się, że tak mało potrzeba, aby zaszeleściły te zgrzybiałe proporce, by taki sam lekki powiew otworzył kamienne grobowce i by powstały postacie tych niespożytych rycerzy, a znów zapanują nad tłumem i za swoją wolą powiodą. Nie dziwię się wcale, że prastary ten kościół zupełnie im jest oddany; nabożeństwa odbywają się tu tylko podczas pogrzebów królewskich, gdy co raz to znane imiona zapadają w odmęty przeszłości: bo tutaj myśl tylko wśród wielkich postaci się błąka, wzniosłą tradycyą jest cała przejęta, i rozumiem doprawdy żal i tęsknotę, z jakiemi w tem miejscu opowiadają cudzoziemcowi o czasach chwały bezpowrotnie minionych.

Karol Krusenstern.

(Dokończenie nastąpi).

cha. Pomiędzy karty a polowanie wciska się skromnie kwestya ruchu socyalnego ludowego. Właśnie w okolicy był jakiś wiec, właśnie za dni kilka drugi wiec zapowiedziany; potem znowu drugie wybory; ze Lwowa jacyś ludzie się kręcą, po wsi różne gazetki krążą. Co to z tego będzie, dokąd idziemy?

Chudszy podróżny, skrajny pesymista, odpowiada jasno i węzłowato:

„Oczywiście wszystko dyabli wezmą! Od dawna przepowiadałem, inaczej nie może być. Z takiem społeczeństwem, jak nasze, do niczego się nie dojdzie. Proszę cię — wczoraj szedłem sobie drogą, chłopi wracali z jarmarku; myślisz, że wszyscy czapkę zdjęli? Aha! Musimy do kataklizmu dojść — i na to nie ma sposobu. Co najgorsze: Chcą niektórzy z naszych coś robić i tylko tem kryzys przyspieszają.“

Tłustszy podróżny, kiwa palcem i uśmiecha się dobrodusznie:

„Ot gadanie! Ja tam o wiecach wiedzieć nie chcę; gazet jak najmniej czytuję, nie prenumeruję, dzięki Bogu, ani jednej i dobrze mi z tem. Nasz chłop, nasz robotnik poczciwy z natury i z kościami, i nie ma obawy, żeby go jakiś tam agitator miał przerobić na swoje kopyto. Pójdzie na wiec, bo go to bawi; będzie krzyczał: brawo, bo inni krzyczą, czyta gazetę, choć zakazaną, bo mu ją w ręce wtykają. Ale żeby miał temu wierzyć, co mu mówią i piszą, — mówcie o tem komu innemu, nie mnie, com od dzieciństwa na wsi się wychował. Chłop, Panie: konserwatysta! Dlatego dawne moje zdanie: Najlepiej będzie, jeśli my ludzie porządku będziemy się jak najmniej całym tym ruchem zajmować, bo go tylko w ten sposób podsycamy. Albo, pytam, po co, — jak mi proboszcz co niedziela, po sumie w ucho bębni — nasze gazety, nie radykalne, ale nasze o tem piszą? Tylko różnym: Stapińskim, Frankom, Daszyńskim, Stojałowskim robią reklamę“.

Tak gwarzyli dwaj poważni obywatele politycy, pierwszy kandydat na posła do Lwowa i Wiednia; drugi rzeczywisty autonomiczny dygnitarz. Tymczasem tym samym pociągiem jechał Stapiński na wiec do małej wioszczyny gdzieś w górach i nerwowo na kawałku papieru kreślił szereg zarzutów na sejm, na panów.

W tym samym dniu piorunował Daszyński na sejm, na panów, na księży wobec kilku tysięcy rozentuzyazmowanych wiejskich słuchaczów, gotowych za jego przewodnictwem iść na noże

Daszyński piorunował w jednem z zachodnich miasteczek. Franko piorunował w jednem ze wschodnich; krzyczał na sejm, na panów, na popów, a w dodatku na polski rząd, polski ucisk.

Tej samej godziny chodził Stojałowski od chaty do chaty i jak prorok witany opowiadał nową, własną swą ewangelię.

Witano ich wszędzie jak znajomych, goszczono jak obrońców, przyjaciół, czczono jak messyaszy nowego społecznego ładu, bo utorowały im drogę rozrzucane hojnie, chciwie czytane „Wieńce“, „Przyjaciele Ludu“, „Barykady“ i „Naprzody“.

Jubileusz Sary Bernhardt odbył się jak wiadomo przed kilku dniami w Paryżu. Przy tej okazyi żądały dzienniki paryskie nadania artystce orderu legii honorowej. Jubileusz ten tymczasem minął a żądania pozostały dotychczas bez skutku. Jeszcze wówczas jednak kiedy trwała ta kampania o order dla Sary, ogłosiła ona sama w jednym z dzienników list o sobie, zawierający wiele charakterystycznych szczegółów. Przyznaje ona w nim skromnie, iż posiada wielki talent a nawet geniusz. Tego nie może jej nikt zaprzeczyć równie jak i tego, że „przez całe życie prowadzi jedną ciężką walkę“. Walczy więc czem może, kostyumami, brylantami, które ciągle ktoś jej kradnie, dziwacznymi kapeluszami, rzeźbą, sztukami pisanemi przez siebie, przyswojonemi panterami, trumną, do której się pono kładzie na noc, słowem wszystkiem, z czego może spłynąć choć odrobina reklamy. List ten, adresowany do współpracownika *Figara*, p. Hureta, zawiera między innemi taki ustęp: — „Pytasz się, przyjacielu, jakie me zasługi? Przebyłam ocean i geniusz mego narodu odniósł tryumf.. Dzięki propagandzie mojej sztuki język francuski przyswoiło tam sobie całe młode pokolenie... W Brazylii studenci bili się pałaszami, bo zabroniono im krzyczeć: „Niech żyje Francya!“ w chwili, gdy ciągnęli mój powóz.. W Kanadzie deputowani i senatorowie ciągnęli moje sanie, wydając okrzyki: „Niech żyje Francya!“ W Australii lord major przyjmował mnie w kostyumie galowym. Wspaniałość tego iście królewskiego przyjęcia rozradowała całą kolonię francuską“.

Mimo tylu zasług, zdaje się, iż Sarah — która w innem miejscu pisze, że „umie jeszcze wysoko trzymać sztandar francuski“ — nie otrzyma orderu Legii honorowej, bo w jednym dzienniku, który najgoręcej ją popierał, ni stąd ni zowąd ukazał się artykuł wstępny, cały poświęcony tej kwestyi. Końcowy ustęp tego artykułu brzmi: „Żyjemy w czasach panowania głupstwa, nie trzeba więc wątpić, że Sarah otrzyma krzyż. Wypada, żeby go miała! Byłby to błąd nie do darowania, gdyby go jej nie dano. Przyczepi go sobie do kokardy na swych włosach, do kaszkietu swego negra, a kiedy wyjedzie do Kanady, niech wielki kanclerz Legii zaprzęgnie się wraz ze wszystkimi senatorami i ciągnie jej sanki. Co szkodzi mały krach w wielkim krachu, prowadzącym do zguby całą rzeczpolitą?“

Śmierć, czy letarg? Przed kilku dniami zmarła w Warszawie Helena hr. Potocka po krótkiej chorobie, a zwłoki jej złożono w grobie familijnym na Powązkach. Lecz jeszcze tego samego dnia, w którym odbył się pogrzeb, powstały u kilku osób, które widziały zgon zmarłej, pewne wątpliwości, czy zgon ten rzeczywiście nastąpił. Najbliższa rodzina zaczęła także utrzymywać, że śmierć zaszła wśród objawów podejrzanych, które nie wykluczają możliwości letargu. Owóż na żądanie krewnych nieboszczki wyjednał pewien adwokat zezwolenie u władz na ekshumacyę zwłok. Zwłoki wydobyto i celem obserwacyi przeniesiono do wynajętego na ten cel pokoju. Oprócz okoliczności, że w sześć dni po śmierci ciało jeszcze się psuć nie zaczęło, nie skonstatowali dotychczas jeszcze lekarze żadnej oznaki letargu.

Śmierć z poparzenia. Pisaliśmy niedawno, że najlepszym sposobem, jakim osoba, na której suknie zajęły się płomieniem, może uniknąć ciężkiego poparzenia, jest rzucić się na ziemię i nie ruszając się wołać ratunku. Zauważyliśmy przy tej sposobności, że mnóstwo wypadków śmiertelnego poparzenia pochodzi stąd, że znajdujący się w niebezpieczeństwie człowiek biegnie po ratunek między ludzi i ruchem tym rozdmuchuje na sobie płomień. Taki wypadek zdarzył się przed kilku dniami w Pradze. Pewna służąca rozpalała w piecu, a nie mogąc doczekać się rychło ognia, polała tlejące już węgle naftą. W tejże samej chwili nafta w blaszance eksplodowała oblewając ognistym płynem nieszczęśliwą dziewczynę. Zrazu usiłowała ona sama stłumić płomień na sobie, następnie wybiegła z nieludzkim krzykiem na ganek, a ludzie widzący to zamiast pospieszyć z pomocą, uciekali przed żywą pochodnią. Dopiero gdy służąca, utraciwszy przytomność upadła na podłogę, znalazł się przecież jakiś odważny, który ogień na niej zalał konewką wody. Przywołany lekarz skonstatował kompletne spalenie skóry na całem ciele i zarządził przewiezienie beznadziejnie chorej do szpitala, gdzie biedna ofiara własnej nieostrożności po 2 godzinach okropnych męczarni — skończyła.

Podarki na Gwiazdkę. Podobnie jak dawnych lat, tak i w tym roku sklepy lwowskie nie bardzo obfitowały w piękne podarki na Gwiazdkę. Natomiast Wiedeń miał w tym roku prześliczne. Oto jak je opisuje jeden z korespondentów:

Śliczne były w ramkach bronzowych starożytnego fasonu kopie na kości słoniowej, miniatury Watteau, Bouchera i innych, oraz emaliowane obrazki na srebrnej blaszce w ramkach ze skóry. Wazy srebrne, miniaturami emaliowanemi ozdobione, akwarele oryginalne z Medyolanu (Achini, Roberti), bardzo wdzięczne i śmiałe, w ramach skórzanych niezmiernie wabiły. Z Francyi sprowadzono wyroby nowego mistrza w bronzie, Villanisa, który owiewa swoje wyroby pewną tajemniczością, n. p. „Sybille“, „Seule“; ładne były i bronzy Germaine'a n. p. „Printemps d'amour“, „Printemps chassant l'hiver“, „L'Innocence“; dziewczyna zielonawa, oparta o bezlistne drzewo z białego marmuru, a słup z onyksu; barwy przyjemnie się zlewają.

Z bronzu są też i biurka w trzech stylach: Rococco, Ludwik XVI i Empire; w podobnym guście zegary. Jako ozdoba oryginalnie wyglądają *plaques wedgewood*: biały reljef na tle błękitnem. Modne są stoliki, mające pod szkłem obrazy, albo małe wachlarze, na które się składa kość słoniowa, biały jedwab, obrazki i świecidła. Jako schowanka na pamiątki, ze skrytkami, służą miniaturowe meble, komódki, szafeczki, a wszystko naśladuje dawne style.

Z Francyi też sprowadzono najpiękniejsze szlifowane szkła i kryształy; z Nancy wazy, flakony, czarki, przepych co do barw i techniki, np. girlandy dzikich róż i liści na tle białem.

Dla mężczyzn niezliczone okazy: stoliki okrągłe o dwóch piętrach z przyrządami do ponczu; dzbanki, nakrycia, tirbuszony, szczypczyki itd., pozawieszane wkoło stolika, dzbanki do koniaku w otoczeniu kieliszków w srebrnym płaszczu, naczynia do mycia, ozdobione filigranem srebrnym; parasole mają rączki, kosztujące majątek, emalie, nawet brylanty, opale itd. A cygarówki ze stali oksydowanej z brylantami, *à jour* oprawnemi; aluminium należy już do *mauvais genre*.

Z Anglii sprowadzono meble, prześliczne tak co do kształtów, jak pokrycia i ozdób. Budzik z fonografem budził pożądliwość; wprawiać można głosy, jakie kto chce.

Dla dzieci są przeważnie zabawki mądre, wynalazki, przyrządy techniczne, całe pociągi kolejowe, nawet takie, które się wykolejają, eksplodują i niby gruchocą. Są pociągi, elektrycznie poruszane i oświetlane, a mogą być połączone poprostu z drutami, oświecającemi mieszkanie. Przy pociągach są wagony z piwem, drzewem, bydłem, restauracyjne z kuchnią, dworce kolejowe, poczekalnie, podróżni, służba, zwrotnice, tory itd.

Dla dziewcząt stoliki z zastawami do herbaty i kawy, wszystko do użycia, lubo na maleńką skalę, podobne kuchnie, na których cały obiad przyrządzać można na gazie lub spirytusie. Wielki zbytek rozwinięto w przyborach tualetowych i kąpielowych dla dzieci. Pokoje lalek mają łazienki z piecykami i tuszami. Wprowadzono też cienie chińskie z portretami znanych osób.

Z Francyi pochodzą: automaty zegarowe, dama rococco z wachlarzem, kokietująca, ptak śpiewający w klatce, indyanin, palący tytuń. Siedzi on na dywanie, nogi podłożone, bierze cybuch, fajkę, ciągnie dym i wydycha go z rozkoszą, przewracając oczami—a do tego przygrywa cicha muzyka. Takich rzeczy jeszcze Wiedeń nie wyrabia...

Zabawną anegdotę opowiada *Głos narodu*. Rzecz, jakby całkiem wykrojona z komedyi francuskiej. Dyrektor Länderbanku pan Hahn, poczytywał sobie za wielki zaszczyt, iż prałat Marschall, proboszcz przy Votivkirche, osobistość wpływowa bardzo i bywająca u arcyksiążąt, odwiedził go w biurze. P. Hahn był nadto wielce zadowolony, iż prałat udał się do niego z prośbą a on znalazł się tym sposobem w możności zrobienia grzeczności takiej wysokiej osobie. Chodziło o posadę w Länderbanku dla jednego z bratanków dostojnego prałata. Prosił więc prałat Marschall p. Hahna o to, a pan Hahn przyrzekł mu to z największą przyjemnością.

Przy Mariahilferstrasse istnieje kawiarnia p. Marschalla, którego syn pomagał ojcu w interesie jako garson. Całkiem niespodzianie otrzymuje garson Marschall list od nieznanego mu zupełnie dyrektora Hahna z prośbą, żeby go odwiedził jak najprędzej w sprawie bardzo ważnej. Młody człowiek udał się do dyrektora, a zanim zdołał przyjść do słowa, miał już wcale dobrą posadę w Länderbanku naturalnie taką, na której nie potrzebował żadnego zawodowego uzdolnienia, ani też zbytecznej pracy. Pan dyrektor otaczał go szczególnemi względami, zapraszał nawet do siebie do domu, a że młodzieniec był bardzo przystojny, nie dziw, iż córka pana dyrektora zakochała się w nim po uszy tak, iż p. dyrektor, lubo zrazu wahał się, w końcu zgodził się na małżeństwo zakochanych, przy czem naturalnie wzgląd, iż z prałatem, który już teraz jest niejako predestynowanym kandydatem na biskupa a może arcybiskupa wiedeńskiego, wejdzie w związki powinowactwa, zaważył szczególnie na szali jego decyzyi.

Młody Marschall poślubił więc pannę Hahnównę, córkę dyrektora Banku, otrzymując z znacznym posagiem także i znacznie wyższą posadę w Banku.

Niedługo potem zjawia się u dyrektora ponownie prałat Marschall. Dyrektor oczekiwał go już od dłuższego czasu. Wszak chyba miał prawo spodziewać się podziękowania za to wszystko, co dla jego bratanka uczynił. Jakież było jednak zdziwienie dyrektora, kiedy prałat z dość kwaśną miną odezwał się do niego:

— Napróżno czekałem dotychczas na spełnienie przyrzeczenia, jakie mi pan dałeś. Więcej aniżeli rok czasu upłynął, a mój bratanek jak nie ma, tak nie ma obiecanej przez pana posady w Banku.

— C... o... o?... co... o... o? — przerwał wielce zdziwiony dyrektor. — Wszak on nietylko od roku przeszło jest urzędnikiem Länderbanku i to wcale niepoślednim, lecz także od trzech tygodni moim zięciem.

Teraz przyszła kolej na prałata wyrazić najwyższe zdziwienie.

— C...o...o?... co...o? Chyba pan postradałeś zmysły. Mój bratanek ciągle czeka napróżno, żebyż pan słowa dotrzymał.

Fatalne *qui pro quo!* — istna „komedya omyłek“. Przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności, dostał się list p. dyrektora Hahna, o którym wspomniano powyżej, do rąk niewłaściwych t. j. zamiast do rąk bratanka prałata, do rąk syna kawiarza przy Mariahilferstrasse tegoż samego imienia i nazwiska.

Sprytna niewiasta. W więzieniu paryskiem siedzi pod śledztwem niejaka pani Pourpe, uwięziona pod zarzutem oszustwa. Ponieważ listy, wysyłane przez osoby, siedzące w więzieniu śledczem, do prezydenta rzeczypospolitej lub do ministrów nie są otwierane przez dyrektora więzienia, więc pani Pourpe wkładała do takich listów po kilka innych z naklejonemi markami, i prosiła prezydenta rzeczypospolitej lub prezesa ministrów, Mèline'a, aby listy te kazali wrzucić na pocztę, nie dodając naturalnie nic o tem, że siedzi w kozie za oszustwo. Sekretaryat prezydenta, który otrzymuje do 400 listów dziennie, a między niemi prośby najekscentryczniejsze, w przekonaniu, że ma do czynienia z jakąś maniaczką, a mając przed sobą listy zapieczętowane i z markami, uznawał za najprostsze — wrzucać listy do skrzynek pocztowych i tym sposobem pani Pourpe korespondowała z więzienia ze swymi wspólnikami.

Abgar-Sołtan, przeziębiwszy się na polowaniu jest chory od trzech tygodni na ciężki reumatyzm stawowy. Troskliwym staraniom lekarza pułkowego p. Dra Teodora Bohosiewicza ze Stanisławowa zawdzięcza, że choroba zwolna, ale stanowczo ustępuje. Jest wszelka nadzieja, że za kilka tygodni autor „Klubu Nietoperzy“ będzie mógł powrócić do do pracy literackiej.

„Hałaburda“. W Mont-Karmel w Pensylwanii założył Rusin galicyjski, nazwiskiem Ołeksa Hałaburda, hotel „Hetmana Chmielnickiego“. *Diło* bardzo się z tego cieszy i przytacza nawet reklamę zamieszczoną w pewnym rusko-amerykańskim kalendarzu o hotelu „naszego Hałaburdy“, który wyszukał tak oryginalną firmę.

Śmierć od pioruna. Według wykazów statystycznych, prowadzonych we Francyi od r. 1835 co do śmierci od pioruna, okazuje się, że piorun ma jakąś specyalną predylekcyę do mężczyzn. Oto na 100 ludzi zabitych przez piorun, jest tylko 24 kobiet a 76 mężczyzn. Mógłby kto przypuszczać, że dzieje się to dla tego, że mężczyźni więcej pracując na polu, więcej są wystawieni na piorunowe pociski. Gdzież tam. Dowiedziono obserwacyą, że procent ten zachowywał się i w wypadkach, gdzie mężczyźni stali w grupach, zmięszani z kobietami. Piorun po prostu wybierał sobie mężczyzn na ofiary. Widocznie albo mężczyźni mają na swej cielesnej powierzchni więcej metalu albo też cała ich fizyczna konstytucya bardziej sprzyja elektryczności niż ustrój fizyczny u kobiet. Tak trzeba przypuszczać, jeżeli nie ma się mówić o jakiejś specyficznej sympatyi pioruna do mężczyzn.

Z tych samych badań wynika, że daleko więcej ludzi ginie zewnątrz niż wewnątrz domu. Na 100 wypadków śmierci od pioruna 80 dzieje się na wolnem powietrzu a z tych 80 ciu 65 pod drzewami. Kto by się jednak chciał zupełnie zabezpieczyć od tego rodzaju nagłej a niespodziewanej śmierci, ten niech czas — podczas burzy spędza w łóżku. Przez cały przeciąg czasu od roku 1835 a zatem przez przeszło 60 lat nie zdarzyło się nigdy żeby piorun zabił kogoś w pościeli. Szczęściem wypadki śmierci od pioruna są nader rzadkie. Z tych samych wykazów statystycznych z których czerpaliśmy daty powyższe, wynika, że na 100 000 umierających, 8 zaledwie ginie od pioruna.

Hiszpańska pożyczka swatem. Jak wiadomo rząd hiszpański zaciągnął w ostatnich czasach nową dużą pożyczkę. Aby publiczności udowodnić, że chodzi tu o wyłącznie narodową subskrypcyę, ogłasza rząd nazwiska wszystkich subskrybentów wraz z podaniem cyfry udziałowej kwoty w dzienniku urzędowym *Gaceta de Madrid*. W spisie tym uderzała wielka liczba niezamężnych kobiet, które mniejszemi lub większemi sumami wzięły udział w pożyczce. Według obliczeń pewnego statystyka było tych kobiet przeszło 3000, a udziały złożone przez nie wahają się między sumą 3,000 000 a 5000 pesetów. Wiadomość ta dała dużo do myślenia hiszpańskiej „złotej młodzieży,“ która po największej części dla tego chyba nazywa się złotą, że cierpi właśnie na brak złota. Młodzi ci ludzie czytają teraz pilnie dziennik *Gaceta de Madrid* i studyują zamieszczone tam spisy bogatych obywatelek, które wzięły udział w pożyczce. W ten sposób na targowicy małżeńskiej zapanował niebywały ruch, a mnóstwo panien wdów i rozwódek, o które dotychczas nikt nie pytał, wstąpiło teraz w stan małżeński.

Zmarli. W Stanisławowie Kajetan Kopacz, radzca sądu krajowego w 62 r. życia. — W Tarnowie Ludwik Pietrzycki, adwokat krajowy, wiceburmistrz m. Tarnowa w 60 roku życia. Rada miejska tarnowska uchwaliła, aby ze względu na zasługi, jakie zmarły położył, pogrzeb jego odbył się kosztem miasta. — We Lwowie Zygmunt Janota Bzowski, emer. major 30 pp. w 54 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 1 R., w poł. + 4 R. Bar. 770. Spada. Pochmurno.

Sumienna referencya.

— Ach, jak to dobrze, że cię spotkałem! Do naszego klubu podał się na członka jakiś Iks, którego ty podobno znasz dobrze?

— Ależ znam go doskonale!

— Powiedz mi, ale tak sumiennie, czy to jest człowiek, który może grać grubo w karty? bo wczoraj usiadł do pokera i wygrał przeszło 200 guldenów.

— Owszem, powiem ci jak najsumienniej, że to jest człowiek, który może wygrać bez porównania więcej..

— A to dobrze! Dziękuję ci, dziękuję; przynajmniej teraz jestem spokojny, że to jest człowiek przyzwoity.

Niełatwe zadanie. Pewien reprezentant ludu w ferworze pochlebstw, zwracając się z mową do króla, rzekł:

— Królu! witają cię tysiące, tysiące i jeszcze tysiące tysięcy!

Król, przerywając dalszy ciąg mowy, rzekł z łagodnym uśmiechem:

— Bardzo dziękuję, proszę im wszystkim i każdemu z osobna złożyć moje ukłony.

Repertuar teatralny. Dziś w sobotę po południu o 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Hulaj dusza“, widowisko sceniczne w 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami Adolfa Walewskiego, wieczorem o godz. pół do 8-mej po raz 6 ty „Jaś i Małgosia“ (Hänsel und Gretel), opera w 3 aktach a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka. W niedzielę po południu o godz. 3-ciej „Dzwony z Corneville“, operetka w 3 aktach R. Planquetta, wieczorem po raz 7-my „Jaś i Małgosia“. W poniedziałek po raz 1-szy „Popychadło“, komedya w 4 aktach Jana Szutkiewicza. We wtorek po raz 8my Jaś i Małgosia i t. d. We środę po południu o 3-ciej „Przeor Paulinów“, obraz historyczny w 6 obrazach przez Jana z Poradowa, wieczorem o godz. pół do ósmej „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach.

„Popychadło“, komedya oryginalna Jana Szutkiewicza, która przeszłego lata doczekała się w Warszawie w ciągu dwu miesięcy przeszło 50 przedstawień, budząc coraz to żywsze uznanie wszystkich sfer publiczności, przedstawioną będzie na lwowskiej scenie w poniedziałek dnia 4 stycznia 1897 po raz pierwszy. Spodziewamy się, że sztuka ta i u nas obok „Szklannej góry“ Sarneckiego, do wystawienia której czynią się wielkie przygotowania, będzie atrakcyą bieżącego sezonu dramatycznego.

W krakowskim teatrze „Popychadło“ grano dotąd dwanaście razy, zawsze wobec przepełnionej sali. W poniedziałkowej premierze „Popychadła“ biorą udział najwybitniejsze siły naszej sceny z p. Żelazowskim na czele.

Literatura i sztuka.

*** Z teatru**. Szkoła dramatyczna, istniejąca z inicyatywy i za staraniem lwowskiej dyrekcyi teatru pod kierunkiem artysty i profesora deklamacyi p. Franciszka Wysockiego, popisywała się wczoraj po raz pierwszy przed publicznością. Na popis, może nie ze wszystkiem odpowiednio wybrano 1-aktowy obrazek Przybylskiego, dla adeptów na aktorów o tyle trudny, że postacie w nim są zaledwie podmalowane i potrzebują subtelnej gry, trzymanej umiejętnie w granicach artystycznych, gdyż sceny realistycznie są traktowane.

Czwórka szkoły dramatycznej, która się nam wczoraj przedstawiła, przedewszystkiem uderzała niemile wadliwą wymową, owym charakterystycznym akcentem lwowskim, od którego odwyknięcie jest niezmiernie trudne. Pod tym względem należałoby w szkołach zwracać pilną uwagę na wymowę młodzieży, prostować ją i oczyszczać, bo później, gdy organ mowy już jest ustalony, daleko trudniej ze zboczeniami jego dać sobie radę.

Poza tą wadą wczorajszy popis dodatnie wywarł wrażenie i panu Wysockiemu należy się zupełne uznanie za rzetelną i umiejętną pracę nauczycielską. Pani Plotowska grająca praczkę, niewątpliwie posiada talent w kierunku charakterystycznym, równie jak i p. Prima, który grał Kaspra. Panna Zamorska w roli młodej i nieszczęśliwej żony Pawłowej okazywała dużo dramatycznego temperamentu i szczerego uczucia w grze. Co do p. Bieleckiego, który grał Pawła robotnika, nie można nic stanowczego powiedzieć, bo rola to mała, nie wywiera sama przez się wrażenia i nawet wytrawny artysta nic z niej wydobyć nie potrafi.

Publiczność bardzo życzliwie oceniła dobre chęci i serdecznie oklaskiwała ten pierwszy popis lwowskiej szkoły dramatycznej.

Dyrekcyi należy się też szczere uznanie za to, że myśli o przyszłości sceny polskiej. *Iks Ypsylon.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 grudnia.

(Z.). Korzystna tendencya, która już od tygodnia prawie cechowała obroty na targu naszym, spotęgowała się w ostatnich dwóch dniach dobiegającego do kresu roku. Takiego ruchu na targu rent i pryorytetów jaki był przez te dwa dni, dawno już nie pamiętają. Wczoraj i przedwczoraj kupowała te walory pewna zamiejscowa kasa oszczędności i zakupiła ich ogółem za milion reńskich, dziś zaś kupowały je tak natarczywie tutejsze kantory wekslarskie, że wprost zabrakło materyału. Kantory te bowiem w przewidywaniu, że publiczność po nowym roku zechce lokować swe oszczędności w rentach, uzupełniają swe zapasy. Także targ papierów spekulacyjnych, zwłaszcza przemysłowych, był niesłychanie ożywiony, a powodem tego ożywienia było to, że kartel producentów żelaza, który już uważano za rozbity, przecież odnowiono i to na długi okres czasu, bo aż na pięć lat. Także z bankowych akcyi nie było prawie ani jednej, którąby nie podniosła się w cenie. Giełda berlińska znakomicie popiera zwyżkową tendencyę tutejszego targu. Największy bowiem ciężar ubył już spekulacyi berlińskiej, mianowicie brak gotówki. Dziś można ją było dostać w Berlinie nawet poniżej 4 prct. Pod tym względem targ nasz jest obecnie w gorszej pozycyi, tu bowiem jeszcze przez kilka dni zapotrzebowanie gotówki będzie znaczne, gdyż właściwy dzień rozpłaty zobowiązań ultimowych jest dopiero 5 stycznia.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 377·—, węgierskie 413·—, Anglobanki 157·50, Uniony 297·50, Bankvereiny 258·75, Länderbanki 248·85, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 291·20, Elbethale 276·—, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·80, austryacka złota 122·90, austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 122·60, węgierska renta wal. kor. 99·60, dukat 5·66, 20-frankówka 9·52½, marki 11·74, ruble 1·27¼.

§ **Z kolei.** Galicyjsko-wiedeński związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia 1897 weszła w życie nowa taryfa wraz z odnośnym tymczasowym dodatkiem.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 2 stycznia. Z okazyi Nowego Roku przesłał car panu Faurowi imieniem własnem tudzież imieniem carowej, serdeczny telegram gratulacyjny, w którym oświadcza, że ze wszystkich przyjemnych wspomnień, jakie pozostawi po sobie rok ubiegły, czarowne dni spędzone we Francyi będą im najprzyjemniejsze i nigdy w pamięci ich nie wygasną.

Peszt 2 stycznia. Członkowie stronnictwa liberalnego składali wczoraj gremialnie gratulacye prezesowi gabinetu bar. Banffy'emu. Na przemowę wiceprezesa stronnictwa liberalnego Langa, odpowiedział bar. Banffy i podniósł w swej odpowiedzi, że najważniejszą dla egzystencyi i dla przyszłości Węgier jest sprawa odnowienia ekonomicznej i finansowej ugody z Austryą, w drugim zaś rzędzie reforma administracyi, którą trzeba będzie koniecznie przeprowadzić. Przemowę swą zakończył bar. Banffy okrzykiem na cześć króla.

Paryż 2 stycznia. Ciało dyplomatyczne składało wczoraj prezydentowi Faure'owi gratulacye. Imieniem tegoż ciała przemówił dziekan jego br. Mohrenheim i podniósł dodatnią działalność Francyi w interesie pokoju. Prezydent Faure odpowiedział, że cieszy go to niewymownie, iż działalność rządu francuskiego znajduje uznanie. W polityce swej kieruje się Francya tem samem życzeniem, którem ożywione są inne mocarstwa, t. j. życzeniem zgodnego pracowania nad wspólnymi celami. Dlatego też nigdy nie zabraknie Francyi w pracy nad zjednoczeniem ludów i rządów we wspólnej idei sprawiedliwości i pokoju.

Rzym 2 stycznia. Skutkiem silnego kataru nie wychodzi król od kilku dni ze swych apartamentów. Wczoraj przyjmował tylko funkcyonaryuszy dworskich, pełniących przy nim służbę.

Major Nerazzini z pierwszą grupą oswobodzonych jeńców włoskich przybył wczoraj z Massawy do Neapolu.

Konstantynopol 2 stycznia. Wczoraj odesłano stąd na koszt sułtana 5000 softów do ich gmin przynależności. Za kilka dni odesłanych zostanie jeszcze kilka tysięcy. Przymusowe to wywożenie softów motywują tem, że zamierzali oni podczas święta Ramazanu urządzić wielką antirządową demonstracyę.

Na wczorajszej radzie ministrów postanowiono zgodzić się na żądanie ambasadorów, ażeby do żandarmeryi na Krecie przyjmowano także ludzi, nie będących obywatelami państwa tureckiego. Tymi dniami ma sułtan sankcyonować tę uchwałę.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 stycznia. J. Czerniakowska z Kipiaczki. Z. Lenartowiczowa z Kamionki Strumiłowej. K. hr. Rostworowski z Hrehorowa. K. Jasiński z Bełzca. St. Jasiński z Pererowa. J. Szumpeter z Buska. Dr. Szaflarski i dr. Bardel z Krakowa. H. Wilczek z Gródka. A. hr. Segar Cabanak i E. Kassner z Wielkich Mostów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Lwów dnia 2 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassko po 200 zł. w. a. 287.— do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386.— do 396·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisyi) 97.50 do 98.20 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 106.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.10

Teatr hr. Skarbka.

W niedzielę popołudniu **Dzwony z Corneville** operetka 4 w aktach Planquette

Wieczorem:

Jaś i Małgosia

(Hänsel und Gretel)

opera w 3 aktach a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka.

Z repertuaru opery nadwornej w Wiedniu

OSOBY:

Piotr miotlarz	Górski
Gertruda, jego żona	Skalska
Jaś } ich dzieci	Bobuss
Małgosia } ich dzieci	Kozłowska
Czarownica	Kasprowiczowa
Duch nocy	Bronikowska
Duch rosy	Eliszewska

Czternastu aniołów, Michał Archanioł, dzieci, duchy, pierniki. Rzecz dzieje się w domku, w lesie, przed domem czarownicy i w niebie.

W antraktach powinno się palić papierosy tylko z tutek Niemojowskiego.

Tańce karnawałowe na fortepian 50 wyjątków z najnowszych tańców na żądanie bezpłatnie w **składzie nut** przy **Księgarni Polskiej** we Lwowie.

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojowski** za wyrób znakomitych tutek niekiejonych! Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Żądać proszę **Tutek Niemojowskiego.**

Wszędzie do nabycia.

Poleca się również tutki klejone z prawdziwego papieru **Egipskiego.**

Wysprzedaż

bez blagi konkurencyjnej

niżej cen kosztu własnego

tylko jeszcze kilka dni

w osobnym lokalu obok mego magazynu

plac Halicka l. 2

poleca

A. Krzysztofowicz

MAKATY, Gobeliny, Dywany, Ekramy, Parawany, Chodniki Lambrekiny, Hafty różnorodne Kocyki, Kołdry szyte, Firanki, Portjery, Szaliki dekoracyjne, Materji, Pluszu, Serwety, Kapy na łóżka, Falerka pod łóżka itd.

Od 15 stycznia poszukuje się na wieś bony starszej, Francuski, mówiącej cokolwiek po polsku. Dzieci 5 i 8 lata, pensya 15 zł. miesięcznie. Zgłoszenia w biurze Plohna pod A. K. Sch. 3—3

Leśnicy poszukuje posady. Adres F. Buder, Nosów p. Zawałów. 3—3

Na sprzedaż willa w Żółkwi i kamienica we Lwowie. Bliższą wiadomość w kancelaryi adwokata Dr. Stanisława Dobieckiego we Lwowie, plac Bernardyński Nr. 12 3—3

Biuro J. Polińskiego Lwów, ul. Karola Ludwika l. 5. poleci może bardzo zdolnego **nadleśniczego** lub też **samoistnego rządcy** kawalera oraz **strzelca**, który użytym być może do lasu lub jako koniuszy. 3 3

W Ostrowcu poczta Gwoździec jest koń wierzchowy 4½ letni gniady, angl. Arab na sprzedaż, pół szesnastej miary. Łagodny. 2—3

3 pokoje z kuchnią zaraz do najęcia Sapiehy 5. 2—3

Ślusarz egzaminowany maszynista znajdzie zajęcie w fabryce Wczelaków Lwów. 2—3

Barchany, chustki do nosa, reszttki wełniane, szyfony, ręczniki, ścierki poleca najtaniej Antonina Ertel, Koralnicka 8.

Realność sprzedam lub zamienię za grunta pod budowle z realnością we Lwowie lub na prowincyi. Realność nowo wybudowana, wolna od podatków, 23 tysięcy obdłużona hipoteka, dochód roczny 5.200 złr., miejscowość najbliższego przedmieścia we Lwowie, stale zamieszkała przez średnią klasę, cena 52 tysięcy. Zgłoszenia post. rest. K. W. N. Lwów. 2—2

Dr. Ant. Roicki

specyalista od lat przeszło 30 dla chorób skórnych, wenerycznych jakoteż dla chorób pęcherzowych. Na żądanie poradnik dla mężczyzn (zupełnie nowo przerobiony) 1 złr. (pocztą dyskretnie) Poradnik dla kobiet pocztą 60 ct. Lwów, ul. Zimorowicza l. 5 ordynuje od 9—10 i od 3—6.

Inteligentna panna, lat 26, posiadająca tysiąc złr, z braku znajomości poszukuje na tej drodze męża. Kolejowi mają pierwszeństwo. Listy do 10 stycznia A. B. poste restante Stanisławów. 2—2

Urzędnik kawaler, z pensyą 3.000 zł. rocznie, właściciel pięknej wioski bez długów, poszukuje towarzyszki życia z większym posagiem M. D. 40 poste restante Kraków. 1—3

Agronom z egzaminem szkoły Dublańskiej, posiadający 18 lat praktyki, 38 lat wieku, żonaty, poszukuje posady ekonoma zaraz. Wymagania skromne. Bliższych wiadomości udzieli pan Poliński biuro wywiadowcze, Lwów. 1—3

Biuro pośrednictwa Heleny Kozłowskiej. Skarbkowska 8. 1—3

Młodzieniec kupiec z odpowiednim majątkiem, mający dochodu około 2.000 rocznie szuka tą drogą znajomości w celu matrymonialnym z panną do 22 lat, z posagiem do 10.000. Łaskawe zgłoszenia pod „Nadzieja“ Bióro Plohna Lwów. Za dyskrecyę ręczy słowem honoru. 1—4

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju Eugenii Weckerównej, Lwów ul. Chorążczyzny l. 5, II piętro drzwi 19.

Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w naucę udziel biorących w zniżonych warunkach. Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na stanik, żakiety, peleryny, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

Niedawno odznaczona na wystawie hygienicznej w Londynie pierwszą nagrodą **złotym medalem.**

Pomiędzy wszystkiemi środkami dotychczas ogłoszonymi najlepszy Podagrę, reumatyzm, gościec, hexenschuss, nerwowe bóle głowy i zębów leczy pewnie

„MIRACULIN“



przez lekarzy z powodu skuteczności pewnej, polecamy i listami dziękczynnymi potwierdzone. Cena flaszki za nadesłaniem kwoty franko 1.20 kr. Jedynie prawdziwe z apteki pod Lwem

Juliusza Barucha w Miskolczu

Nr. 12 Węgry.

Wielmożny Panie: Proszę mi zaraz przysłać dwie flaszki dla mnie niezbędnego środka pańskiego. Z poważaniem **Chaizne M.** Budapeszt 24 maja 1896.

Gdy mi uznany pański „MIRACULIN“ tak dobrze zrobił, proszę o odwrotne przesłanie 2 flaszek. Z poważaniem **Fanny Tutsch** Gewitsch 5 czerwca 1896.

Proszę o jedną „MARACULIN“ bo mi to na reumatyzm w nogach bardzo pomaga **Teresa Jahoda** Praga 16 czerwca 1896.

Prawdziwe tylko z powyższą marką.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Adolf Grünfeld Janowska 7.
Naftuła Toepfer ul. Trybunalska. l. 12.
Józef Ehrlich kawiarnia teatralna
Józef Flieg ul. Jagiellońska l. 22.
Jan Ważny Czarneckiego.
Nowożeniuk J. Kopernika 4.
Jerzy Kirsch Solarna 8.
Wład Kozłowskiego, ul. Grodecka l. 79.
Piwiarnia okocimska p. Henryka Volsego ulica Sykstuska róg Słowackiego.
Szymon Post ul. Krakowska.
Karol Przybylski ul. Teatralna naprzeciw Kościoła Jezuickiego.
Ant. Budziński Restauracya kolejowa.
S. Stoff ul. Sobieskiego.
H. Salzberg ul. Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej
S. B. Tänzer Chorążczyzna.
Michał Landes, Skarbkowska.
Abraham Rothberg, Kazimierzowska.
Dawid Kessler, Pańska.
Jakób Löwenheck ul. Trybunalska.
Wilhelm Heilman, ul. Kazimierzowska,
Jan Ludwig ulica Krakowska l. 7,
Antoni Uhlarz, ul. Batorego l. 12,
Maks Auerhan „Pod sroczką“ Kopernika 10
Józef Jankowski ul. Halicka.
Pawilon okocimski plac wystawy.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. Ozyasza Wixla i Syna ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon Nr. 6. skład piwa flaszkowego u pana S Wissera ul. Sykstuska l. 14. Telefon Nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy *piwo okocimskie* sprzedają a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz browar w Okocimie.

Luna

Nowa pat. przepaska

nieodzowna dla pań i dziewcząt

zbadana i polecona przez wszystkich profesorów chorób kobiecych c. k. wszechnicy wiedeńskiej. — Główny skład Wien IX Porzellangasse 67.

Luna dobre złr. 2, najlepsze 2 złr. 75 ct.

Prospekta gratis i franko. Zastępca dla Lwowa poszukiwany.

Fabryka maszyn i odlewarnia żelaza

E. Bredt i Ska.

w Ottynii

poczta, telegraf i stacya kolei w miejscu.
zatrudniająca 200 robotników



wyrabia.

Maszyny parowe.
Kotły parowe wszystkich systemów,
Rezerwoary spirytusowe,
Wszelkie aparata i urządzenia gorzelniane,
Urządzenie tartaków,
Koła pasowe,
Kompletne urządzenia transmisyjne,
Odlewy wszelkiego rodzaju podług własnych i nadesłanych modeli. **Reperacye jak najtaniej.**

Zachowanie zdrowia do najpóźniejszego wieku ułatwia

Methusalem, essencja zdrowia

Ta essencya składa się z ziół i kwiatów południowych Alp i z najlepszych korzeni wschodu i okolicy Jerozolimy, działających leczniczo i jest do dziś najlepszym i najpewniejszym środkiem domowym i leczniczym przy słabościach dolnych części ciała, wywołuje nawet przy zatwardziałej obstrukcyi obfite i niebolesne przeczyszczenie, przez co nie jedna choroba zostanie odwróconą. Dalej jest ta **methusalemowe essencye zdrowia** nader skuteczną przy braku apetytu, złem trawieniu, kurczach żołądka, uderzeniu krwi do głowy, zawrotach i boleściach, działa wzmacniająco i ożywczo na całe ciało. Cena flaszki 15 kr. Tuzin flaszek 1 złr. 50 kr. za skrzynkę i list frachtowy 20 kr., 60 flaszek franko i opakowanie darmo 6 złr. Prawdziwe do nabycia tylko

W aptece pod Zbawicielem faciet 206 Austro-Węgry

Trudności w trawieniu

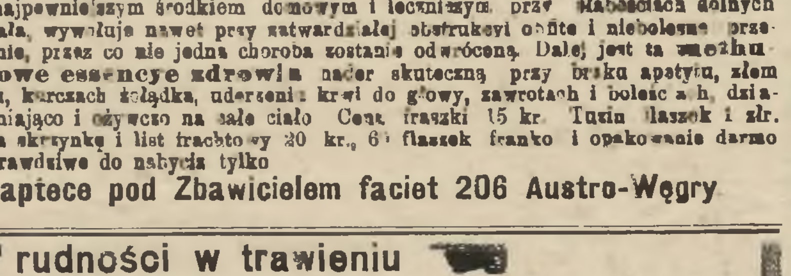
boleści żołądka, katar kiszek, według orzeczenia powag lekarskich najlepiej koi używanie prawdziwego

„SERVUS“, Hausena kaszelskiego kakao owsianego

do nabycia w wszystkich aptekach, drogueryach i lepszych handlach kolonialnych po cenie 70 ct. za karton (33 w słoikach opakowanych kostek).

Hausen i Ska Cassel Cheb

Jeneralne zastępstwo dla Austro Węgier **L. Koestlin Bregencya.**



Tysiące uznań.

Lepszy jak każda sznurówka jest Schindlera leniuszek.

Cena za sztukę złr. 2.80, 4, 5 i 7.50.

Do nabycia w handlach gdzie nasz plakat jest wywieszony.
Przesyłka za podaniem szerokości górnej, talji i bocznej.

Heller i Schindler, wyłączni fab. Mariascheia I B.

Kto pije **Kathreinera** *Kneippowską kawę słodową?*



Wszyscy którzy szanują swe zdrowie i chcą je utrwalić, a jednak nie chcą wyrzec się przyjemności z używania kawy, do której przywykli. Dodatek bowiem z kawy Kathreinera niweczy powszechnie znane, zwłaszcza przy stałem używaniu tak zdrowiu szkodliwe działanie kawy ziarnistej, nerwy rozstrajającej

Wszyscy których zdrowie w jakikolwiek sposób doznało uszczerbku. Mianowicie dla tych, którzy doznaja dolegliwości nerwowych i żołądkowych, okazała się „czysta“ kawa Kathreinera w niezliczonych razach najwyborniejszym, najzdrowszym i najłatwiej strawnym napojem.

Wszystkie kobiety i dzieci, gdyż dla ich delikatnego ustroju posilna kawa Kathreinera szczególnie jest korzystną; to też ją dla jej miłego, łagodnego smaku chętnie a nawet po niedługim czasie z wielkiem ulubieniem piją czystą lub zmieszaną z kawą ziarnistą.

Wszyscy ci, którzy chcą żyć oszczędnie, a jednak chcą mieć napój smaczny, a zarazem zdrowy. Te zalety jedynie i wyłącznie w najwyższym stopniu znajduje każdy i każde podniebienie w Kathreinera kawie jako dodatku do kawy ziarnistej lub w czystej.

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa jest istotnie zdrowotną kawą domową, najczystszym naturalnym produktem w całych ziarnach, z najlepszego słodu wytworzoną, która dzięki Kathreinerowskiemu sposobowi wyrabiania, przez najwyższe powagi wypróbowanemu, we wszystkich krajach zaprowadzonemu i za dobry uznanemu, nabiera ulubionego smaku kawy ziarnistej. Kathreinera kawa łączy więc jedynie i wyłącznie z miłym smakiem obcokrajowej kawy ziarnistej zdrowotne, przez lekarzy uznane i potwierdzone zalety swojskiej kawy słodowej.



Proszę: Nie chcąc dać się wprowadzić w błąd lub skrzywdzić, trzeba przy kupowaniu pilnie uważać na znak ochronny tu obok odbitych oryginalnych paczek z nazwiskiem *Kathreiner.*

Paczki bez nazwiska **„Kathreiner“** są nieprawdziwe.

Najlepsze **Pożywienie dla dzieci!** **F. Giacomellego** pierwsza wiedeńska mączka dla dzieci. Do nabycia u Z. Rucki's spad. aptek. i w drogueryach K. Sklepińskiego, Leona Menkesa, Uboza i Freudmana i Wolfa Czoppa.

Cena małej puszki 45 ct., wielkiej 50 ct.

Główny skład: Alte k. k. Feldapotheke Wien I Stefansplatz 8. Dziennie 2 razy rozsyłka.

P. T.

Mamy zaszczyt P. T. Publiczności uprzejmie podać do wiadomości, że otworzyliśmy z dniem 1go listopada

we Lwowie przy ul. Karola Ludwika 27

w nowo wybudowanym hotelu Bellevue)

olbrzymi skład

Obuwia

dla panów, pań i dzieci

z własnych naszych trzech fabryk w Wiedniu, Lutomyślu i Vlaszim i sprzedajemy wyroby nasze pojedyńczo po cenach hurtownych.

Zasadą naszą jest wyłącznie dobrane i trwałe wyroby odpowiadające najnowszej modzie sprzedawać, i dlatego prosimy o liczne odwiedziny.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę P. T. Publiczności, że stałe fabryczne ceny są na podeszwie wyciśnięte.

Z poważaniem

S. E. i H. Michelstädter

z Wiednia.

Nowy wyrób krajowy

Jarzyny i owoce w hermetycznie zamkniętych puszkach konserwowane i jak świeże:

Zielony groszek	. . .	1 kg. od —.35 do —.56 ct.
Fasolka cała lub krajana	.	1 kg. od —.32 do —.60 ct.
Szparagi	. . .	1 kg. od 1.10 do 1.30 ct.

Również Grzybki Julienne, Macedoine, Pomidory (całe lub Purée), kompoty i marmolady. Bliższe objaśnienie daje cennik.

Parowa fabryka konserwów w Lubyczy Królewskiej.

We Lwowie sprzedaje: p. Karol Bayor, p. Albert Sakowron i Wystawa, Halicki plac 10.

Z dniem 1 Stycznia 1897 nowo otworzony

DOM TOWAROWY

pod protokołowaną firmą

biuro

Korybski Ślaski i Ska

w Krakowie

ulica Św. Anny liczba 3

dla importu towarów kolonialnych, spożywczych etc. etc. i eksportu produktów krajowych, poleca się łaskawym względom P. T. pp. Kupców i Producentów.

Nowo otworzony skład płócien korczyńskich

Tow. kraj. dla handlu i przemysłu

We LWOWIE, ul. BATOREGO 10, (naprzeciw gm. sądowego) poleca Bieliznę damską i męską w wielkim wyborze po najtańszych cenach.

Drobne przedsiębiorstwo

może w każdem gospodarstwie z nieznacznym kapitałem być zaprowadzone. Artykuł pierwszej potrzeby. Dobry zarobek poręczony. Listy z marką dziesięć ct. frankowane do *Eggart i Ska Medyolan Włochy.*

GUBRYNOWICZ & SCHMIDT WE LWOWIE

polecają największą w kraju

CZYTELNIĘ polską, francuską, niemiecką i angielską

przeszło 60.000 tomów tudzież

WYPOŻYCZALNIĘ NUT 70.000 sztuk

na fortepian i inne instrumenta i śpiew

przedtem **KAROLA WILDA** stale uzupełniana nowościami.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki, szpilki ślubne srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie bijuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Pożyczki

od 100 złr. w górę na kredyt osobowy, nisko oprocentowane, na kredyt osobowy, mogą otrzymać Panowie P. T. właściciele dóbr, domów, Damy, Urzędnicy, wyżsi Oficerowie. Pensy. ści, Pensionistki. Zgłoszenia listowne pod „Palermo“ post. rest. Lwów. Anonimy zostaną bez odpowiedzi.

PRABABKA

stara żytnia wódka, korona wszystkich dotychczasowych wódek, jedynie do nabycia

w handlu

JANA BODNARA

Kotwiczne

Liniment. Capsici compos.

z apteki Richtera w Pradze

uznane jako znakomite uśmierzające nacieranie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego powszechnie ulubionego środka domowego należy zawsze krótko a węzłowato żądać:

Richtera Liniment. z „kotwicą“

i tylko butelki, opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą“, uznać za prawdziwe.

Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

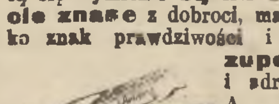
Piekarska 4, 1 piętro, 4 pokoje i przedpokój od pierwszego Lutego do najęcia. 2—3



Przeprowadzenia

w patentowanych, uchylających potrzebę opakowania, wozach lądem i morzem, koleją drogą kołową i **w miejscu**

Brzytwy Arbenza z klingą dającą się wymienić **są na całym świecie znane** z dobroci, mają na sobie jako znak prawdziwości i **gwarancyi zupełnej** nazwisko i adres fabrykanta: A. Arbenz Jeune. France. Każdy sztuka, którąby przy używaniu nie zupełnie odpowiadała zwrota się z wszelką gotowością wymienioną. Cena złr. 2.80. Za dodatkowe klingi 85 kr. od sztuki. Do nabycia we wszystkich lepszych handlach tej branży. Prospekta i świadectwa dobrowolnie przysłane gratis i franko.



BRZYTWY ARBENZA

otrzymał do wyłącznej sprzedaży dla Galicyi

S. PIELECKI i Ska

magazyn broni, rowerów, przyborów myśliwskich i uniformowych Lwów.

Herbatę

zbioru majowego tegoroczną znakomitą, wypróbowaną przed zakupnem poleca jedynie handel

Leonarda Soleckiego

we Lwowie ulica **Batorego liczba 8**

pół kilo Congo złr. 1.60.
„ kilo Souchong złr. 2.
„ kilo Melange de London aromatycznej, dobrze naciągającej złr. 3.
„ kilo Kaysow, czarnej złr. 4.
„ kilo Sampinskiej złr. 4.
„ kila wysiewek herbacianych złr. 1.20.
„ kila wysiewek z najlepszych herbat złr. 1.60.
„ kila okruchów z herbat złr. 2.

Zamówienia z prowincyi odsyła się odwrotną pocztą nie licząc opakowania.

PASZTET

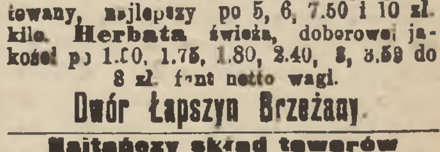
strasburgski z truflami, tyryaka funtowa 2 zł. bez trufli 1.50. **Bulion** parą gotowany, najlepszy po 5, 6, 7.50 i 10 zł. kila. **Herbata** świeża, doborowej jakości po 1.50, 1.75, 1.80, 2.40, 3, 3.50 do 8 zł. funt netto wagi.

Dwór Łapszyn Brzeżany.

Najtańszy skład towarów optycznych i mechanicznych

B. Kopernickiego

we Lwowie plac Halicki liczba 1.



poleca po cenach najtańszych okulary, ćwikiery, lornety, barometry, ciepłomierze, mikroskopy, lupy, kompasy, taśmy miernicze, rajsców. itp. **Urządzenie** dzwonków elektrycznych. Zamówienia z prowincyi załatwia punktualnie odwrotną pocztą. Wszelkie naprawy najtaniej i najrychlej.

Mleko

niezbierane dostarcza Zarząd dóbr Kamienopol we Lwowie do domów po 7 centów od litry zimą i latem. Śmietanka po 26 centów litra. Zgłoszenia pocztą restante Lwów pod adresą „Kamienopol“.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółki Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.